Nr. 24. Lwów — Środa dnia 31 Stycznia. Rok 1894.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Dziś: św. Piotra Nol. | Makarya Prep.
Jutro: św. Ignacego | Ewfimija W.
Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska L. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.
Wschód słońca g. 7 m. 39, Zachód „ 4 „ 50
Długość dnia g. 9 m. 11, Przybyło dnia od wczoraj 2 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 30 stycznia.

Sobotnie posiedzenie francuskiej izby deputowanych było nadzwyczaj burzliwe i skandaliczne. Socyaliści, rozdrażnieni wyrokiem sądu apelacyjnego, który odrzucił rekurs Vaillanta, postanowili zrobić awanturę. Wybrali tedy rzecznikiem swoim znanego wierszokletę Clovisa Hugues, który rymami opiewa słodycze życia „naturalnego", nieujętego w żadne reguły etyczne, a mówi językiem symbolistów. Jest to człowieczek chudy, mały, z ogromnym nosem i brodą po pas, ubrany w rodzaj szlafroka, — postać komiczna i niemiła. Głos jego skrzeczący i tyrady długie, niezrozumiałe, wypowiadane z patosem sprawiały efekta wbrew przeciwne zamierzonym przez niego. Kiedy on dowcipkował, deputowani spoglądali na siebie ze zdziwieniem, pytając jeden drugiego: „o czem on mówi?" — a kiedy chciał rozrzewnić, wywoływał śmiech w sali i na galeryach. Z mowy jego zrozumiano wszakże, że teraźniejsza republika tyleż warta, co cesarstwo Napoleona III-go: jest tak samo nikczemna, albowiem rząd oto już cały miesiąc niepokoi prywatnych ludzi; przez brutalnych posiepaków swoich, zwanych policyantami, odbywa domowe rewizye, nęka, więzi, wypędza z kraju niewinnych wyznawców nowej prawdy, która świat zbawi i uszczęśliwi znękaną ludzkość. Tyrania zapanowała we Francyi, więc posągowi jej wyjmcie z dłoni gałązkę oliwną i dajcie natomiast topór kata. Mówią faryzeusze republikańscy, że jest wolność słowa. To fałsz wierutny, ale gdyby nawet prawdą było, to cóż warta ta wolność bez wolności czynu? Wszakże nie po to są słowa, aby pozostały prostym dźwiękiem i nigdy się w czyn nie zmieniły. Faryzeusze mają dziś siłę, mają wojsko, posiepaków i miliony złota, wyciśnięte z krwi narodu, więc mordują swych sędziów, będących apostołami nowej prawdy. Na co oni liczą? Chyba na wspaniałomyślność socyalistów, którzy już stoją na progu swego panowania. I rzeczywiście, oni będą wspaniałomyślni, chętnie oddadzą topór katowski do lamusu historycznych rupieci, ale niechże ich nie drażnią ostatni Mohikanie umierającego świata!

Po tej mowie wystąpił minister spraw wewnętrznych Raynal, przepraszając na wstępie wielce szanownego Clovisa Hugues i jego przyjaciół, że republika nie może zostawić w spokoju panów anarchistów, sporządzających bomby w swych laboratoryach. Aresztowania i rewizye domowe są rzeczywiście liczne, ale to tylko dowodzi, że socyaliści zanadto gorliwie zajmują się pirotechniką. Być może, iż podczas rewizyi i aresztowań zdarzają się sceny drastyczne, ale to najczęściej wina gwałtowności apostołów nowej prawdy. Przytem i to jeszcze trzeba uwzględnić, że między anarchistami jest dużo rzezimieszków, rabusiów, pospolitych morderców, którzy bardzo chętnie awansowali na politycznych męczenników. Trudno także potępiać policyę za to, że niezawsze odróżnia socyalistów od anarchistów, bo przecież oni sami się nie rozróżniają. Są na to tysiączne dowody w pismach socyalistycznych, w których bardzo często można się spotkać z zdaniem, że socyalizm i anarchia, to dwie nazwy jednej rzeczy.

Podczas tej mowy ministra zapisało się do głosu kilku socyalistów, więc kiedy on skończył, deputowani poczęli wychodzić do bufetu i rychło sala tak się wypróżniła, że oprócz prezydenta i socyalistów zostało zaledwo kilku deputowanych republikańskich. Wtedy to Clovis Hugues i kolega jego Thevrier, paradujący zawsze w zatłuszczonej bluzie, razem wrzasnęli: „Niech żyje komuna!" Oportunista Chaudey zakrył uszy rękami, zerwał się z fotelu i krzyknął: „Cicho, wy, morderey!" Wtedy dopiero zerwała się burza wrzasków, przekleństw, karczemnych łajań. Deputowani zaczęli się cisnąć do sali, socyaliści powitali ich kałamarzami, tu i ówdzie wzięto się za bary, ale dzwonek prezydenta nareszcie uspokoił wszystkich. Thevrier, deputowany w bluzie i sabotach, zażądał głosu, wszedł na trybunę i rzekł: „Ja i moi przyjaciele krzyknęliśmy „niech żyje komuna," bo ta podła hołota nas obraziła. Wymordować ją potrzeba i dlatego znowu wołam: „Niech żyje komuna!" — Znowu się zerwała burza wściekłych wrzasków, znów łajano się ostatniemi słowami, a tymczasem prezydent odczytał z regulaminu izbowego następujące postanowienie: „Kto w parlamencie podnieca do wojny domowej, ten podlega karze dyscyplinarnej." Zapytał tedy prezydent, czy Thevrier podniecał do wojny domowej? Cała prawica i centrum i lewy środek wstały — siedzieli tylko radykaliści i socyaliści, których jest ogromna mniejszość. Więc prezydent orzekł, iż Thevrier za podburzanie do wojny domowej skazany jest na wydalenie z izby na piętnaście posiedzeń. Thevrier wyjść nie chciał, koledzy otoczyli go i krzyczeli: „Nie damy go, nie damy!" Prezydent włożył kapelusz; znaczyło to, że wszyscy z sali, z lóż i z galeryi wyjść muszą, albowiem regulamin postanawia, że oprócz kwestorów nikt nie powinien widzieć, jak żołnierze parlamentarnej gwardyi biorą za kołnierz deputowanego. Ale socyaliści wyjść nie chcieli, owszem wrzeszczeli na cały gmach: „Precz ze złodziejskim rządem i parlamentem! Precz z łotrami! Niech żyje komuna! Niech żyją Ravachol i Vaillant!" Daremnie kwestor prosił Thevriera, aby dobrowolnie wyszedł. Ten odpowiedział mu słowami, których powtórzyć nie możemy. Wówczas weszli żołnierze. Thevrier zwrócił się do nich z taką mową: „Biedni niewolnicy mieszczańskiej tyranii! Wy musicie pełnić judaszową rolę. Żałuję was, boście dzieci ludu. Aby was nie dręczyły wyrzuty sumienia, żeście sponiewierali przedstawiciela narodu, sam wyjdę. Ale pamiętajcie, że mnie stąd wyrzucają za prawdę, rzuconą w oczy rabusiom narodu, mordercom Francyi, złodziejom, siedzącym na ławie ministrów. Niech żyje komuna!" — i wyszedł. Żołnierze odprowadzili go aż do przedsionka.

W pół godziny potem znowu zaczęło się posiedzenie. Zażądał głosu socyalista z fatalnem nazwiskiem: Vaillant. Wszyscy poruszyli się niespokojnie, ale on tylko oświadczył w imieniu swojem i swych kolegów, że całe stronnictwo socyalistyczne solidaryzuje się z Thevrierem, komunę czci i każdą napaść na nią uważa za osobistą obrazę. Potem Clovis Hugues postawił wniosek tej treści: „Wyrzucenie deputowanego z izby jest zamachem na osobistą wolność." Za wnioskiem tym głosowało 73 deputowanych przeciw 441-emu. Poczem przystąpiono do porządku dziennego i w sprawie postępowania rządu przy domowych rewizyach i aresztowaniach socyalistów uchwalono mu zaufanie 408-miu głosami przeciw 64-em. Socyaliści wyszli z gmachu i trzymając się razem, kroczyli przez plac nabity tłumem, wołając raz po razu: „Niech żyje komuna! Precz ze złodziejską republiką!"

W *Osservatore Romano*, organie watykańskim, pojawił się artykuł napisany nadzwyczaj gorąco o hiszpańskiej królowej-regentce, której znanym powszechnie cnotom oddano zasłużoną cześć i dołączono serdeczne wyrazy wdzięczności za to, że poleciła kardynałom hiszpańskim ofiarować Papieżowi gościnność Hiszpanii, jeśliby mu kiedykolwiek wypadło Rzym opuścić. Z tego artykułu świat się dowiedział, że była propozycya urządzenia rezydencyi papieskiej gdzieś za granicami Włoch, a z tego już dalszy wysnuto wniosek, że w Watykanie zastanawiają się nad wyjazdem Ojca Św. z odwiecznej stolicy papiezkiej. Włosi, pomimo całej swej masoneryi, a zwłaszcza Rzymianie, ogromnie się zaniepokoili. Dla katolików byłaby to klęska moralna, dla bezwyznaniowców — klęska materyalna, dla wszystkich — strata tego znaczenia, jakie mają Włochy, jako centrum katolickiego świata. Dzienniki nawet tej ateistycznej barwy, co crispinowska *Riforma*, poczęły miękko przedstawiać sferom watykańskim, że jeśli im dolega cokolwiek w Rzymie, to wyłącznie ich własna wina, bo z obojętnością patrzą na trudne położenie ojczyzny, nie skłonią Papieża do wydania listu pasterskiego, ganiącego wybryki sycylijskie i wszelkie inne, a przecież gdyby taki ruch rewolucyjny był we Francyi, toby się zaraz pojawiła encyklika. W tym tonie i sensie, przeplatając wyrzuty zapewnieniami, że Watykanowi nic nie grozi, rozpisały się wszystkie włoskie dzienniki, a z nich przeszła do innych pism europejskich wieść, że Papież rozważa, ażali nie będzie musiał wyjechać do jakiegoś spokojniejszego kraju.

Na to doniesienie odpowiedział teraz rzymski korespondent *Pol. Corr.*, że zgoła błędne jest przypuszczenie, jakoby Papież myślał o wyjeździe. Rozważano wprawdzie w sferach kardynalskich, czy przy pewnych okolicznościach, naprzykład, gdyby ruch rewolucyjny rozszerzył się i nabrał niebezpiecznej siły, nie byłoby dobrze przenieść Apostolskiej Stolicy na pewien czas gdzieindziej, ale te rozważania były ściśle akademickie. Większość kardynałów oświadczyła się za tem, że tylko w razie wojennego zawikłania stosunków w całej Europie, albo gwałtownej rewolucyi we Włoszech, Papież powinien wyjechać z Rzymu. W takim wypadku najprawdopodobniej Ojciec Św. przeniesie się do hiszpańskiej Walencyi. Teraz jednak nie ma żadnej konieczności wyjeżdżać.

Serbski dziennik *Male Nowine*, uchodzący zawsze za organ dworski, bo zwalczał tę niedorzeczność, że radykalna skupczyna wywołała z kraju rodziców panującego króla, a teraz będący podobno organem i rządu, donosi co następuje: „Słyszeliśmy, że niebawem król Aleksander uda się w długą podróż po Europie. Podobno królowa rychło przybędzie do Belgradu, lecz zabawi tu krótko, bo właśnie z synem wyjedzie najpierw do Petersburga, a potem do innych stolic. Podróż ta potrwa pięć do sześciu miesięcy, a tymczasem król Milan będzie regentem."

Równocześnie z innych źródeł donoszą, że pułkownik Simonowicz, marszałek dworu królowej Natalii, wyjechał z Belgradu do Wiednia na spotkanie królowej.

Tymczasem Milan, znany z tego, że w zwykłych okolicznościach jest wielkim próżniakiem i dla zabaw wszystko poświęca, a w chwilach krytycznych okazuje zdumiewającą energię i zręczność, wziął się teraz do wymiatania radykalizmu z kraju, w czem nie natrafia na zbyt wielkie trudności, bo stronnictwo to już się dostatecznie skompromitowało w oczach wszystkich choć trochę rozważnych ludzi. Manifest radykalny, podany przez nas w telegramach niedzielnego numeru, sprawił bardzo złe wrażenie swym brutalnym tonem i oskarżeniem króla Aleksandra o złamanie konstytucyi przez to, iż przyjął dymisyę gabinetu Gruicza, a powołał gabinet Simica, jak gdyby król nie miał prawa dobierać ministrów. Ale najsurowiej potępiono tę część radykalnego manifestu, w której nazwano Milana nieszczęściem Serbii i wiarołomcą. Choć manifest kończył się okrzykiem: „Niech żyje król", jednakże powszechnie uznano, że radykaliści zdemaskowali swe antidynastyczne dążności, których ogół narodu wcale nie podziela. Powstało wtedy przypuszczenie, że urzędnicy prowincyonalni, zamianowani przez rząd radykalny, będą usunięci. I oto rozeszła się w Belgradzie pogłoska, że naczelnicy powiatów będą zastąpieni komendantami miejscowych garnizonów, a inne samodzielne posterunki zajmą młodsi oficerowie.

KORESPONDENCYE.

Wiedeń 27 stycznia.

Sąd najwyższy rozstrzygnął wczoraj sprawę, która ma zasadnicze znaczenie. Chodziło o cytat z Heinego. Szwaczka dwudziestoletnia Marya Krasa na zgromadzeniu kobiet pracujących opowiadała, że słyszała jakiegoś księdza „piorunującego z ambony przeciw socyalizmowi i nazywającego go piekłem", poczem rzekła z ironią: „Jeśli socyalizm jest piekłem, to nam robotnicom nieba nie potrzeba, niebo wygodnie zostawić możemy — wróblom i aniołom!" (Są to słowa Heinego). W zgromadzeniu powstał na to głośny śmiech, panie i panny socyalistki unosiły się nad tym dowcipem, jednakże komisarz policyi obecny na zgromadzeniu podał rzecz całą do wiadomości prokuratoryi, która upatrując całkiem słusznie w tym cytacie znieważenie zasad katolickiego Kościoła, wniosła oskarżenie przeciw zapalonej wielbicielce Heinego. Sąd 1-szej instancyi skazał Maryę Krasą na 8 dni aresztu. Przeciw temu wyrokowi wniosła zasądzona zażalenie nieważności do najwyższego trybunału i skutkiem tego zażalenia odbyła się wczoraj rozprawa kasacyjna. Obrońca Maryi Krasy opierał się na tem, że jego klientka nie obraziła i nie mogła obrazić katolickiego Kościoła, gdyż zdaniem jego żaden dogmat nie uznaje aniołów, nie chciała też zaprzeczyć ani zohydzić wiary w niebo, ale tylko odpowiedzieć na porównanie socyalizmu z piekłem cytatem z Heinego, o którym przypuszczać nie mogła, żeby był karygodnym, skoro dzieła Heinego obiegają od pół wieku Austryę i nikt ich nigdy nie skonfiskował. Na to zastępca prokuratoryi odpowiedział, że zamiar znieważenia Kościoła udowodniono w pierwszej instancyi, i że dzieło poetyczne, jakkolwiek nie skonfiskowane, mimo to zawierać może ustępy i zdania, których z całości wyrwanych cytować nie można. Trybunał był też tego zdania i zażalenie odrzucił. Rozprawie przewodniczył dr. Steinbach (były minister) i motywował wyrok w sposób następujący: Trybunał musi wedle aktów fakt zamierzonego obrażenia Kościoła przyjąć za dowiedziony w 1-szej instancyi, a nie ma prawa pod tym względem przyjmować nowych dowodów. Nauka o aniołach jest częścią dogmatów kościelnych i nie wolno obraźliwych słów używać o nich. W r. 1815 koncilium wyraźnie uznało naukę tę za dogmat kościelny. Jeśli się oskarżona znajdowała w błędzie co do tego, to należało jej dowód przeprowadzić w pierwszej instancyi. Zresztą cytatów nie wolno używać wszędzie i zawsze, choćby dzieło, z którego się cytuje, było dozwolone w handlu księgarskim.

Ten wyraźny zakaz cytatów dwuznacznych jest zupełnie usprawiedliwiony. Heinego „Baśń zimowa" zawiera kilka ustępów tak cynicznych, że najzagorzalsi jego wielbiciele nie są w stanie ani ich bronić, ani choćby wytłómaczyć. Jestto niestety nieszczęściem humorystów, że łatwości robienia dowcipów używają oni nie na dobre, ale na złe. Rozmiłowują się oni w nich i nikt im nie jest ani tak świętym, ani tak czystym, aby się nie mieli rzucać na niego i ośmieszać go. Dzieła pisarzy o głośnem imieniu nie mogą ulegać konfiskatom, jak jada jaka ciu ubracya publicystyczna. Raz dlatego, że i w wielkich błędach jest nieraz ślad ducha wielkiego, którego zacierać nikomu nie wolno, powtóre, że dzisiejsza wolność badania literackiego i historycznego uniemożliwiłaby nawet przeprowadzenie konfiskaty. Czy jednak drukowanie w całości dzieł podobnych, jak „baśń zimowa" bez opuszczenia drażliwszych ustępów w wydaniach tanich dla ludu jest rozsądną rzeczą? Po części odpowiedział na to proces Maryi Krasy.

Sprawy sejmowe.

(*Reforma regulaminu wyborczego*).

W dojrzewaniu politycznem zrobiliśmy ogromny krok naprzód. Oto bowiem, jak świadczy niedzielna uchwała polskiego Koła sejmowego w sprawie reformy regulaminu krajowego komitetu przedwyborczego, przekonanie o potrzebie karności we wszelkich akcyach politycznych wzmogło się w łonie reprezentacyi naszego narodu i uchwałą swą dała ona wyraz tej zasadzie, że w sprawach kraj obchodzących powinniśmy zawsze iść w zwartym szeregu, a nigdy luzem. Sarkano nieraz, że ingerencya centralnego komitetu przedwyborczego przy wyborach z kuryi gmin wiejskich jest niejako ścieśnieniem swobody przekonań, a jednak dziś każdy to uznaje, że gdyby nie ta ingerencya, gdyby wszystkie okręgi wyborcze w kraju chciały iść samopas, nie mielibyśmy nawet cząstki tego znaczenia w państwie, jakie dziś mamy. To też Koło polskie sejmowe uchwaliło wzmocnić ingerencyę centralnego komitetu, która tak zbawienną się okazała i rozszerzyć ją także na wybory z miast, izb handlowych i większych posiadłości. Na wybory z tych dwóch ostatnich kuryi nie miał komitet centralny dotychczas żadnego wpływu, a w miastach ogłaszał tylko kandydatury. Odtąd działalność jego we wszystkich kuryach będzie jednakową. Zmieniono więc odpowiednio § 4 regulaminu komitetu centralnego, który odtąd tak opiewa:

„§ 4. Oddziały komitetu centralnego powołują osoby wpływowe do zawiązania komitetów przedwyborczych dla kuryi mniejszych posiadłości, miast, izb handlowych i większych posiadłości.

„Sposób utworzenia i liczbę członków komitetów miejscowych określą instrukcye, wydawane przez oddziały komitu centralnego".

Dalszą ważną zmianę wprowadzono w tym kierunku, że dano komitetowi centralnemu prawo przy wyborach do Rady państwa z własnej inicyatywy proponować niektórym okręgom kandydatów, gdyż uznano to za konieczne do skutecznej obrony interesów kraju w Radzie państwa i do utrzymania łączności między Sejmem a reprezentacyą krajową w Wiedniu. Zmieniono w tym celu §. 13 regulaminu, który odtąd opiewa:

„§. 13 Przy wyborach do Rady państwa oddziały centralnego komitetu obowiązane są wziąć pod rozwagę, które osoby powinny być wybrane posłami dla skutecznej obrony w Radzie państwa interesów kraju i dla utrzymania łączności między Sejmem krajowym a reprezentacyą kraju w Radzie państwa.

„Oddziałom komitetu centralnego służy zatem prawo proponowania komitetom miejscowym odpowiednich kandydatur."

W końcu obostrzono solidarność członków centralnego komitetu. Zmieniono więc §. 22 w sposób następujący:

„§. 22. Członkowie centralnego komitetu przedwyborczego nie mogą należeć do żadnej organizacyi wyborczej, nie wychodzącej z uchwały polskiego koła sejmowego".

* *
*

Posłowie z kuryi gmin wiejskich zebrali się w niedzielę celem przeprowadzenia dyskusyi nad sprawą organizacyi sprzedaży soli. W toku tej dyskusyi podniesiono bardzo wiele zarzutów na niedogodności i wadliwą organizacyę sprzedaży soli w zarządzie Wydziału krajowego, członek tego Wydziału jednak pan Romanowicz prosił o odroczenie dyskusyi nad tą sprawą, gdyż Wydział krajowy przygotowuje o niej szczegółowe sprawozdanie, które za kilka dni będzie posłom rozdane. Zgromadzenie przystało na tę propozycyę.

(*Petycya o subwencyę z funduszów krajowych na zakupno domu Matejki.*)

Komitet ku uczczeniu pamięci Jana Matejki wniósł do Sejmu petycyę o subwencyę

---

31)

WOJCIECH DZIEDUSZYCKI.

ŚWIĘTY PTAK

POWIEŚĆ HISTORYCZNA.

(Ciąg dalszy).

Elpinoe nic nie odpowiadała; mierzyła tylko Abibaala wzrokiem ciekawym, badawczym, tak jakby chciała zajrzeć do głębi jego duszy. Hebrajczyk dokończył zatem tylko swego zapytania, dodając do słów już wypowiedzianych nowych słów kilka:

— Czy może nienawidzisz wprawdzie panów twoich i panów moich, Egipcyan, tak jak ja ich nienawidzę z głębi serca mojego i z głębi duszy mojej, ale mnie nienawidzisz bardziej jeszcze za to, że byłem narzędziem, które cię oddało w ręce twoich panów?

— Tak jest, — odparła Elpinoe cichym, syczącym głosem. Ludzie podobni strojem i mową do ciebie uwiedli mnie zdradnie z ojczystej wyspy mojej, od boku rodziców, z kraju pieśni, bojów i swobody, do tej krainy niewoli i milczenia, w której deszcz nigdy nie zwilży pragnącej ziemi, i obłok nigdy nie zakryje skwarnego słońca. A ty kupiłeś mnie od nich i podarowałeś mnie Egipcyanom.

— A czy nigdy nie słyszałaś o tem, że dwaj bracia, dwaj bliźniacy, bywają tak podobni do siebie, że ich odróżnić trudno, a jednak nienawidzą siebie nawzajem i walczą z sobą na każdej drodze życia.

— Było dwóch bliźniaków na wyspie Naksos, którzy wspólnie jedną ukochali dziewczynę i przeto popadli w tak srogą nienawiść, że raz w czasie święta rozpoczęli z sobą bój, w obecności całego narodu. Bili się nie samemi tylko mieczami, bo miecze wnet porąbali na sztuki, ale walczyli zębami i paznogciami, a walczyli póty, póki obaj nie legli na ziemi, zbroczeni krwią, okropnie poszarpani i nieżywi.

— Takimi braćmi są Chanaan i Izrael. Jak zobaczysz Chanaanitę a Izraelitę nie odróżnisz ich, ale nienawiść pomiędzy nimi jest głęboka, oddzielili mieszkania swoje i czyhają nawzajem na swoje życie. Chanaan posiada ziemię przeznaczoną dla Izraela i cieszy się opieką Faraona i jest we wszystkiem w przymierzu z Egiptem; a Izrael, wygnany z ojczyzny swojej, rozbił swoje namioty tu, jako na ziemi wygnania i niecierpliwie znosi jarzmo Egiptu. Ci ludzie, którzy ciebie porwali na wyspie Naksos byli Chanaanitami, a ja jestem Izraelitą i wrogiem ich zaciętym.

— Wiem o tem; mówili mi już o tem Egipcyanie. Ale wiem także, żeś ty mnie kupił od Chanaanitów i żeś mnie tu przywiózł do domu niewoli i że jesteś jako miecz bez miłosierdzia zawieszony nad głową sług w domu Amenemhy.

— Sam jestem sługą i narzędziem w ręku Egipcyanina. A czyż się gani miecz za to, że jest twardy i hartowny? Wszak to zasługa miecza. A za cóż się gniewasz na mnie? Oto za to, że cię kupiłem w Memfis i że cię przywiozłem tu do Sni. Albożja cię przez to skrzywdziłem? Gdybym ja ciebie nie był kupił, byliby kupili inni. Może byłabyś poszła w niewolę do Chanaanu, na pracę w łańcuchach i pod biczem, bo Chanaanici są srożsi od Egipcyan i twardsze mają serce.

— Lepiejby mi było pod biczem najsroższego pana, jak pod litością tych psów egipskich, którzy mi urągają pobłażaniem. Albož to nie hańba dla niewolnika, jak go kto nie skuje w łańcuchy, jak kto tak ufa podłości jego duszy, że puszcza go wolno i że go głaszcze nawet, nie lękając się, aby ukąsił.

— A zatem obróć pychę Egipcyan na ich zgubę! Łaś się, kłam pokorę i przyjaźń, a potem ukąś śmiertelnie! Ja tak robię. Rób tak samo! Dlatego ciebie kupiłem, bo widziałem w oczach twoich moc kłamstwa i nienawiści, która mnie dopomoże do mojej zemsty.

— A jakżeż chcesz się mścić?

— Jakby Faraon jaki, wspaniale, niezmiernie. Chcę spalić miasta Egiptu i sponiewierać jego wspaniałość; stopę niewolnika nałożę na kark pański, aby słuchał urągania sługi, co jego oszukał i powalił. Ty mi dopomóż!

— Ja? A jakże ci pomogę?

— Możesz łatwo. Jesteś Greczynką i jesteś towarzyszką Hesz-Akery. Amenemha zawierzył mnie w zaślepieniu swojem majątek cały, a tobie zawierzył więcej jak majątek, bo córkę swoją jedynaczkę. Więc my, wrogowie Amenemhy nieubłagani, mamy w naszym ręku to wszystko, co jest potęgą Amenemhy i jego duszę nawet. Zechcesz a on będzie naszym sługą, nie my będziemy jego sługami.

— Niezadługo przybędzie tu Seti i wyniesie Hesz-Akerę z domu Amenemhy.

— Do tego nie dopuścisz.

— A jakżeż temu przeszkodzę i po co?

— Słuchaj! Amenemha pojedzie niebawem z córką swoją do Teb stubramnych, na wielkie święto Amona. I ty pojedziesz z nimi.

— Wiem o tem.

— Ja pojadę także, bo jest w tym czasie pełno ludzi w stolicy i powiem Amenemżee, że mam dla niego kupować i sprzedawać. Ale ja tam kupować i sprzedawać nie będę, tylko będę gotował zemstę. Wysłałem już naprzód syna mojego, Enocha, roztropne pacholę i on się obraca tam pomiędzy młodzieżą Izraela i gotuje wielkie dzieło pomsty, zachodząc pomiędzy rodaków twoich, Greków ze straży Faraona. Oni są gotowi do buntu. Grecy i Izraelici powstaną jednego dnia i zapalą dach nad głową Egiptu. Otóż tobie i mnie łatwo będzie wydać Hesz-Akerę w ręce Greków.

(Ciąg dalszy nastąpi).

z funduszów krajowych na zakupno pamiątek po ś. p. Janie Matejce do założyć się mającego Muzeum jego imienia. Petycyę tę, którą wniósł poseł Stanisław hr. Tarnowski starszy, podpisali imieniem komitetu pp.: hr. Andrzej Potocki, prezydent m. Krakowa Friedlein, Franciszek Slęk, dr. H. Jordan, Stefan Muczkowski, dr. Lesław Boroński, M. Sokołowski i P. Stachiewicz.

Komitet podnosi w swej petycyi, że skoro po całym kraju rozeszła się wieść o nagłej śmierci Jana Matejki, po pierwszem wstrząśnieniu bólu i uświadomieniu żałoby, powstały zaraz wszędzie dwa pytania: jak go pochować i jak jego pamięć utrwalić, działanie jego na dalsze pokolenia przedłużyć? Na głosy pytające, jaki mu się pogrzeb należy, odpowiedział kraj, biorąc na siebie zaszczytny obowiązek oddania znakomitemu synowi ostatniej posługi. Kirowe chorągwie nie poznikały jeszcze z wież i ulic miasta, w którem się Matejko urodził, oddawał trudom i skonał, a po całej Polsce mówiono już głośno, czem go uczcić? Budziła się potrzeba hołdu, złożonego podniosłej sztuce, nieskazitelnej duszy; nieprzygasłej miłości, niemal bezprzykładnej, a pełnej wzoru pracowitości Jana Matejki. Rodziło się pragnienie, aby i późniejszym wśród nas pokoleniom, które dorastają i rość będą, przekazać nasze dawne, wytrwałe, w ciągu lat i wypadków ustalone uwielbienie dla potężnego malarza i niezłomnego patryoty, przekazać zarazem cały zasób siły, zapału i prawdy, które dwa pokolenia w pracach jego znalazły. Bo wraz z uczuciem ogromnego żalu rosła ocena niepowrotnej straty. Bo w epoce coraz nowych klęsk, kiedy nam już żadna sztuka nie dawała coraz nowych zachęt i pokrzepień, Matejko trwał nieustannie w dawnem kochaniu, ufności i czci lepszych wieków. W szeregu ludzi z dwóch ostatnich pokoleń nikt poza nim nie umiał artystycznie wypowiedzieć, że kocha cały naród.—W epoce zwątpień zachował wiarę równie prostą, jak potężną. W dniach, gdyśmy poznali, że tylko prawdzie wolno wskazywać społeczeństwu drogi, on był miłośnikiem, znawcą, odtwórcą prawdy, heroldem prawdy dziejowej, opowiadaczem zrazu smutnych i wstydliwych, potem dumnych i szlachetnych wypadków. Był zawsze szczerym i żadnym prawdy wobec samego siebie i to stanowi jego artystyczną wielkość; był zawsze szczerym, gorzkim lub tryumfującym wobec narodu i tem się tłómaczy fakt, że natchnionego artystę uznano za wielkiego obywatela. W ostatnich latach życia powoływał on cały naród przed swoje sztalugi, i zanim wymalował uroczysty dzień konstytucyi, wzywającej wszystkie stany do narodowego życia, przedstawił piękne i proste postacie ludowe w nieznanej dotychczas na naszych płótnach powadze, bohaterstwie i sile. Nareszcie w dniach, kiedy pamięć o nas gubi się po świecie, on przebił mur chiński, głuchą ścianę milczenia i tam, dokąd nasza pieśń nie doszła, gdzie marło echo legendy o naszem męstwie, zaniósł naraz świadomość polskiej narodowości, życia polskiej sztuki.

Mało dbały o samego siebie, chciał, żeby sława nasza przypominała się obcym i swoim na ścianach wielkich gmachów. „Hołd pruski" przeznaczył na Wawel; malował „Joannę d'Arc" z nadzieją, że polski ten obraz będzie kiedyś darem złożonym Francyi; scenę „Wiedeńskiej odsieczy" zawiesił w stolicy chrześcijańskiego i artystycznego świata na murach Watykanu. Wreszcie w gmachu sejmowym umieszczono „Konstytucyę 3 maja".

Komitet podnosi następnie w swej petycyi, że zawiązał się w celu ochrony i skupienia artystycznej spuścizny po Matejce. Za najwłaściwszą ramę dla zbioru dzieł i pamiątek uznano dom, w którym się artysta urodził, gdzie żył, tworzył i gdzie go śmierć zastała. Myśl przyjęła się od razu i składki popłynęły tak liczne, iż można już dziś przypuścić, że dom Matejki stanie się własnością narodową, że — jak słynniejsze grody: Florencya, Norymberga — będzie miał Kraków dom swego malarza, który, jak wielcy dawni artyści, był swego miasta niepospolitą chlubą. Należy tylko, podobnie jak się to stało w tych artystycznych stolicach, zamienić dom malarza na muzeum jego prac i pamiątek. Wśród bogatej spuścizny po Matejce istnieje przedewszystkiem poważny zbiór historycznych polskich strojów, rynsztunków i przyborów, posiadających nietylko wartość pamiątkową do osoby zgasłego mistrza przywiązaną, ale mogących nadal służyć uczniom tej krakowskiej Szkoły sztuk pięknych, której sława kierownika tyle użyczyła rozgłosu i blasku. Bez silnego moralnego poparcia, bez materyalnej pomocy ze strony reprezentacyi kraju, komitet nie może ufać, żeby społeczeństwo wytrwało w ofiarności, żeby udało się zebrać dostateczne fundusze na zakupno domu Matejki i utworzenie muzeum godnego jego pamięci. Komitet wniósł tedy petycyę do Sejmu o wyznaczenie kwoty conajmniej 10.000 zł. na zakupno szkiców, rysunków i pamiątek po śp. Matejce, przeznaczając je na własność Muzeum im. Matejki, pomieszczonego w zakupić się mającym jego domu, z zastrzeżeniem, że z powyższych strojów, rynsztunków i przyborów będą mogli korzystać uczniowie krakowskiej Szkoły sztuk pięknych.

Rada miasta Lwowa.

Lwów 30 stycznia.

Wczoraj toczono w dalszym ciągu dyskusyę nad 10milionową pożyczką. Pan prezydent, zagaiwszy posiedzenie, uwiadomił pp. radnych, że dziś w południe była u niego deputacya Towarzystwa właścicieli realności i wręczyła mu protest przeciw pożyczce (Umieściliśmy go wczoraj w kronice naszego pisma. P. R.). Protest ten kazał p. prezydent odczytać i oświadczył, że go dołączy do aktów całej sprawy pożyczkowej i przedłoży Wydziałowi krajowemu i Sejmowi.

Dr. Piętak, zabrawszy głos, polemizował z powyższym protestem. Zaznaczył, że Rada wcale nie myśli zaciągać pożyczki lekkomyślnie, jak to twierdzi protest; również i drugi zarzut protestu, że pożyczka ogromny ciężar zwali na barki właścicieli realności, jest nieuzasadniony. Publiczna dyskusya przeprowadzona nad pożyczką w sali ratuszowej i przedłożenie komisyi budżetowej o dochodach, jakie dadzą nowe inwestycye, i o pokryciu pożyczki wykazuje dowodnie, że nowa pożyczka nie zaciąży ani na całej ludności, ani na właścicielach realności.

W dalszym ciągu bronił dr. Piętak sprawy budowy tanich pomieszkań dla robotników. Rada kwestyą tą powinna gorąco się zająć, i mówca czyni wniosek, aby w planie inwestycyjnym wstawiono nową rubrykę „na budowę mieszkań dla robotników 250.000 zł." Sumę tę możnaby uzyskać przez zmniejszenie sumy wyznaczonej w planie amortyzacyjnym na budowę koszar o 100.000 zł. i przez umniejszenie rubryki na rozszerzenie i polepszenie oświetlenia o 150.000 zł.

P. Niemczynowski oświadczył, że się już pogodził z myślą pożyczki, bo dyskusya przekonała go, że miasto znajduje się w tak smutnem położeniu, iż dla skonwertowania swego długu pożyczkę zaciągnąć musi. Skarżył się, że dyskusyę ogólną przedwcześnie zamknięto i że nie wszyscy radni mogli zabierać w niej głos, gdyż otrzymali sprawozdanie komisyi budżetowej za późno i nie mogli w niem dokładnie się rozpatrzeć.

Sądzi, że pomimo zamknięcia dyskusyi ogólnej Rada powinna pozwolić członkom swym wypowiadać swe zapatrywania, tembardziej, iż podnoszą się poważne głosy przeciw pożyczce, a niektórzy właściciele realności głośno nawet oświadczają, iż sprzedawać teraz będą swe domy, gdyż twierdzą, że po zaciągnięciu pożyczki cena realności spadnie.

W końcu proponował, aby Rada uchwaliła zaciągnięcie pożyczki w drodze 4 prc. obligacyi komunalnych do wysokości 10 milionów, których emisya nastąpi dopiero wtedy, gdy pożyczka ta otrzyma gwarancyę kraju, a obligacye jej uznane będą za pupilarne i gdy pożyczka uwolnioną zostanie od podatku dochodowego i wszelkich należytości skarbowych. Emisya kwot pożyczkowych na pokrycie inwestycyi ma nastąpić w miarę rzeczywistych potrzeb na mocy uchwał, które po poprzedniem regulaminowem traktowaniu mają być powzięte na dwóch nieprędzej jak w 8 dni po sobie następujących posiedzeniach w obecności przynajmniej 50 członków Rady miejskiej. Mówca dzieli wszystkie inwestycye na 4 grupy i domaga się, aby wykonanie robót inwestycyjnych było rozłożone na dłuższy przeciąg czasu. W końcu oświadczył, że jeżli wniosek jego nie będzie przyjęty, to on będzie głosował tylko za zaciągnięciem 5-milionowej pożyczki i za tem, aby ją sfinansował Bank krajowy.

P. r. Walichiewicz oświadczył się przeciw pożyczce. Protest Towarzystwa właścicieli realności ucieszył go mocno, bo znaleźli się ludzie, którzy nie chcą pożyczki i przeciw niej protestują. Mówca nie ufa gospodarce miejskiej, bo doświadczenie poucza, iż ona nie jest dobrą. Krytykuje sumy wstawione w plan inwestycyi. Są one dowolne; bez planów i kosztorysów nie można mówić o cyfrach na inwestycye. Np. trudno mówić o wodociągach, jeśli się nie wie jeszcze, gdzie jest woda i zkąd się ją będzie sprowadzało. Jest za tem, aby Rada wyznaczyła pewien fundusz na szukanie wody, a dopiero, gdy się wodę znajdzie, będzie można wiedzieć, ile się wyda na wodociągi. W końcu prosił mówca Radę, by się nie spieszyła z zamykaniem dyskusyi, i nie kneblowała ust radnym, i oświadczył, iż głosować będzie tylko za pięciomilionową pożyczką, potrzebną na skonwertowanie długu miejskiego, na budowę koszar i rzeźni, które dałyby miastu znaczne dochody.

Referent dr. Byk zbijał wywody protestu Towarzystwa właścicieli realności i polemizował w sposób dowcipny, ale wcale nieprzekonywujący, z przemówieniami poprzednich mówców. Bronił teatru lwowskiego przed zarzutami ks. Korzeniowskiego i dr. Weigla i wyraził zdziwienie, iż dr. Weigel jako lekarz i przyrodnik poszedł jedną drogą z księdzem.

Zbijał także zarzut protestu Tow. właścicieli realności, iż nowa pożyczka obciąży silnie właścicieli realności. Mówca wykazywał, iż ciężar pożyczki na właścicieli realności nie spadnie, bo oni mają skąd pociągnąć i każde podwyższenie podatku domowo-czynszowego mogą zwalić na swych lokatorów. Napróżno więc utyskują właściciele realności, bo oni nie ucierpią; skargi ich są bezpodstawne, bo nie oni płacić będą wyższe podatki, lecz lokatorowie, którzy już nie mają z kogo tych nadwyżek pociągać. Nie rozumie więc, dlaczego właśnie właściciele realności wnoszą protest przeciw pożyczce, gdyż siebie wcale przed nowymi ciężarami bronić nie potrzebują.

W odpowiedzi na powyższą przemowę dra Byka, zaznaczył dr. Weigel, iż słowa referenta mocno go zdziwiły. Robi mu referent zarzuty, że jako przyrodnik idzie jedną drogą z kapłanem katolickim. Mówca nie wie, dlaczego referenta ten fakt tak mocno dziwi Przecież lekarz może się godzić z księdzem, bo i przyrodnik może mieć w sercu religię. Dalej zaznaczył mówca, iż nie przemawiał przeciw teatrowi w ogóle, lecz przeciw teatrowi niemoralnemu. Jeżeli przyczyn upadku dzisiejszego teatru szukać należy w zdegenerowaniu fizycznem, moralnem i umysłowem społeczeństwa, to po co złym teatrem podsycać ten upadek. Nasz teatr lwowski, zdaniem dra Weigla, nie może dla nikogo stanowić punktu atrakcyjnego i chociaż dr. Byk twierdzi, że dla teatru ludzie do Lwowa przyjeżdżają, to mówca z czystem sumieniem powiedzieć może, iż dla lwowskiego teatru do Lwowa nikt nie przyjeżdża.

W dalszym ciągu przemawiało kilkunastu mówców w sprawach formalnych i osobistych, poczem p. prezydent chciał przystąpić do głosowania, a mianowicie zamierzał poddać pod decyzyę Rady, czy ma być zaciągniętą pożyczka w kwocie pięciu czy dziesięciu milionów.

Większość Rady atoli się sprzeciwiła i postanowiła przystąpić wprost do głosowania nad każdą pozycyą planu inwestycyjnego z osobna.

P. r. Rewakowicz, poparty przez kilku radnych domagał się, aby teraz rozpoczęła się dyskusya nad każdą rubryką inwestycyjną z osobna, gdyż dotychczasową dyskusyę wielu radnych uważało za dyskusyę szczegółową nad całym planem inwestycyjnym i nie zabierało głosu do poszczególnych pozycyi. Żądania tego nie uwzględniono.

R. dr. Ciesielski uczynił wniosek, aby Rada wprzód nim przystąpi do głosowania nad pozycyami planu inwestycyjnego, przeprowadziła dyskusyę nad pokryciem pożyczki. Mówca bowiem przejrzał dokładnie elaborat komisyi budżetowej i przekonał się, że na pokrycie miasto będzie miało o 80.000 zł. mniej niż to wyliczyła komisya.

R. dr. Dulęba zrobił zarzut, iż ci pp. radni, którzy domagają się otworzenia ponownie dyskusyi nad każdą pozycyą planu inwestycyjnego z osobna, zamierzają swym wnioskiem przewlec sprawę *ad infinitum*. Twierdzenie to w energicznem przemówieniu zbili pp. Niemczynowski, Markiewicz, Ciuchciński.

W końcu przystąpiono do głosowania. Wniosek p. dr. Ciesielskiego upadł, poczem Rada większością przyjęła wszystkie pozycye planu inwestycyjnego, zgodziła się więc w zasadzie na obciążenie miasta dziesięciomilionowym długiem.

Na tem o godzinie 10 m. 15 posiedzenie zakończono. Następne dziś wieczorem.

Ceny zboża we Francyi.

Nietylko u nas spadły ceny zboża, lecz zniżka ta stanowi również ciężkie brzemię w życiu ekonomicznem innych krajów. Smutne stosunki zwłaszcza panują pod tym względem we Francyi. W kraju tym przeciętna cena hektolitra pszenicy w ostatnim tygodniu zeszłego miesiąca wynosiła 15 franków 30 centymów. Taka mniej więcej cena pszenicy w bieżącem stuleciu była notowana jedynie tylko cztery razy, w latach 1809, 1822, 1834 i 1835. W latach 1850 i 1851 była jeszcze niższą (14 fr. 32 c. i 14 fr. 48 ct.) Odtąd jednak w ciągu lat 42 cena pszenicy nie była nigdy niższą od 16 fr. 74 ct.

Niesłychany ten spadek cen zboża postawił rolników francuskich w bardzo krytycznem położeniu. Rząd i towarzystwa rolnicze wyszukują gorliwie przyczyn tego niezwykłego objawu, tem niezwyklejszego, iż, podobnie jak i u nas, ceny chleba bynajmniej nie podległy zniżce, a trwają wciąż w jednakowej mierze. Jedni główną przyczynę złego widzą w ulgach, które przysługują kupcom, składającym czasowo zapasy zboża w komorach celnych bez opłaty cła. Daje to spekulantom możność gromadzić olbrzymie zapasy, któremi napełniają rynki zbożowe w najdogodniejszej dla nich chwili. Inni upatrują genezę obecnego stanu rzeczy w spadku cen srebra, w oszustwach przy dowozie zboża itd.

W ostatnim numerze *Journal d'agriculture pratique* jeden z najkompetentniejszych znawców stanu rolnictwa i handlu zbożowego we Francyi, agronom Grandeau, wskazuje nadto na jedną jeszcze bardzo ważną przyczynę spadku cen zboża we Francyi. Wedle zebranych przezeń danych, za które ręczy, wykazuje Grandeau, że w ciągu ostatnich dziesięciu lat przywóz zboża do Francyi corocznie przewyższał o 15 tysięcy centnarów rzeczywistą potrzebę kraju i tym sposobem w obecnej chwili musi być niewątpliwie około 150 tysięcy centnarów zboża w magazynach kupców we Francyi. Te właśnie zapasy zboża wywierają ucisk na ceny tak dotkliwy dla rolników francuskich.

KRONIKA.

Lwów 30 stycznia.

Odznaczenie. Br. Edward Rittner, szef sekcyjny w ministeryum oświaty, otrzymał od Ojca św. krzyż komandorski orderu św. Grzegorza z gwiazdą.

Mianowania. Dr. Antoni Krokiewicz, znany zaszczytnie bakteryolog, został mianowany prosektorem szpitala powszechnego we Lwowie.

Ks. dr. Stefan Pawlicki, profesor teologii w Krakowie, mianowany został zwyczajnym profesorem filozofii na Uniwersytecie Jagiellońskim. — P. Antoni Holzmüller, adjunkt budownictwa w lwowskiej dyrekcyi domen, mianowany został inżynierem budownictwa. — P. Schiffner, komisarz pocztowy, mianowany sekretarzem dyrekcyi poczt w Czerniowcach.

Z uniwersytetu. P. Witold Roman Sienkiewicz, rodem z Przemyśla, uzyskał na Uniw. lwowskim stopień dra praw.

Bal dziennikarski. Bilety na bal dziennikarski, który odbędzie się we czwartek dnia 1 lutego w salach Kasyna miejskiego, wydaje od dziś komitet balowy, urzędujący w hotelu George'a.

Prezentę na opróżnione gr. katol. probostwo *regiae collationis* w Woli Zaderewackiej, w powiecie dolińskim, nadało Namiestnictwo ks. Wasylowi Paszczakowi, dot. gr. katol. kooperatorowi w Bolechowie. — Kanoniczną instytucyę na Laszki zawiązane, w pow. rudeckim, otrzymał ksiądz Andrzej Pruchnicki.

Śluby. Dnia 4 lutego odbędzie się ślub panny Kazimiery Asłanówny, córki Mikołaja i Tekli z Torosiewiczów, właścicieli dóbr ziemskich, z p. Edwinem Lewandowskim, przybocznym jeźdźcem arcyksięcia Albrechta, synem Pawła i Melanii z hr. Karwickich.

Ślub p. Ernesta Aulicha, kapitana 80go pułku piechoty, syna Janiny i śp. Ernesta Aulicha, c. k. starosty, z panną Maryą Fierichówną, odbędzie się we Lwowie dnia 1 lutego r. b. o godzinie 6 wieczorem w kościele OO. Jezuitów.

W kościele OO. Jezuitów w dniach 4, 5 i 6 lutego podczas czterdziesto-godzinnego nabożeństwa kwestować będą PP. Ekonomki, stowarzyszenia św. Wincentego a Paulo.

O operze lwowskiej pisze korespondent lwowski *Słowa* warszawskiego w numerze z 27 b. m.: W r. z. opera lwowska cieszyła się olbrzymiem powodzeniem; dano w ciągu sezonu sześćdziesiąt kilka przedstawień, a na prawie 60 teatr był szczelnie zapełniony. Opera przyniosła więc niezawodnie nawet zyski i to właśnie spowodowało dyrekcyę do zamknięcia operetki, która już się we Lwowie sprzykrzyła. Ale też opera była w r. z. dobra. Inaczej w r. b. Oprócz tenora i nieszczególnej primadonny, sprowadzonej z Włoch, resztę ról solowych dyrekcya powierzyła debiutantom, którzy naturalnie nie zawsze publiczność zadowolnić mogą, zwłaszcza, że często zdarza się, iż opera nie zupełnie jest wyuczona. Wykonanie chwieje się więc, co publiczność od uczęszczania na widowiska operowe odstręcza. Publiczność lwowska lubi jednakże operę i zawsze teatr wypełni, ilekroć razy afisz zapowiada występ sił dobrych, chociaż nie pierwszorzędnych. Można więc być pewnym, że gdyby tylko do owych debiutantów dodano kilku śpiewaków wytrawniejszych, widowiska operowe znów byłyby licznie uczęszczane".

Kobiety lekarki. W powszechnych obecnie rozprawach na temat dopuszczenia kobiet do pełnienia funkcyi lekarzy, zabrała głos austryacka rada sanitarna, zatem instytucya w sprawie tej kompetentna i poważna. Wyrok jej nieprzychylny jest dla zwolenników rozszerzenia praw kobiety. Rada sanitarna bowiem orzekła, że tylko w wyjątkowych razach kobiety można dopuszczać do studyów medycznych.

Butelka wina. W Berlinie zadawano sobie pytanie, dla czego cesarz niemiecki posłał był Bismarkowi tylko jedną butelkę wina? Dla czego nie tuzin przynajmniej? Otóż ze sfer rządowych wyjaśniono, że dla tego jedną, iż cesarz posiada zaledwie kilka butelek tego nader rzadkiego gatunku, jest to bowiem wino reńskie, marki Steinberger Cabinet, z roku 1842. W handlu wino to podobno wcale nie istnieje.

Wynalazek. PP. Hanson i Van Winkle zbudowali maszynę dynamo-elektryczną, poruszaną pedałami. Jest to maszyna drobna, dająca prąd ciągły, nie różniąca się w szczegółach budowy od potężnych maszyn przemysłowych, ale osobliwa tem, że wprawiana bywa w ruch za pośrednictwem koła, urządzonego zupełnie na sposób welocypedów. Welocyped oczywiście obraca się, pozostając w miejscu, jest bowiem przytwierdzony do kolumny, a jeździec wprawia tylko w obrót maszynę, na kolumnie tej osadzoną. Konstruktorowie przeznaczają maszynę do warsztatów złocenia i srebrzenia galwanicznego, pozostawia bowiem swobodę rąk robotnikowi, który, poruszając welocyped pedałami; używać może ma-

---

Białogród.

Od tragicznej śmierci księcia Michała Obrenowicza, który padł ofiarą skrytobójstwa w ogrodzie topczyderskim 10 czerwca r. 1868, stolica serbska stała się widownią ciągłych zajść dramatycznych. Aczkolwiek te burze w szklance wody nie oddziaływują na wielką politykę europejską, a najczęściej przypominają tylko operetkę polityczną, przecież wywołują silny odgłos w prasie. Tak było za rządów Milana i tak pono będzie także za panowania Aleksandra, skoro już pierwszy rok przyniósł nam tak ciekawe zajście, jak zamach stanu z 13 kwietnia r. z. i teraźniejsze przesilenie, dokonane przy pomocy Milana, któremu właściwie nie wolno przebywać w Białogrodzie. Dość, że nazwa żadnej innej stolicy nie powtarza się częściej w dziennikach, jak serbskiej. Przypatrzmy się więc nieco bliżej widowni tych sensacyjnych komedyjek politycznych.

Od kilku lat pasażerowie, którym śpieszno, jak niedawno temu Milanowi, przejeżdżają z Budapesztu do Białogrodu w kilkanaście godzin koleją żelazną. Tej najkrótszej drogi nie powinien jednak wybierać turysta, żądny wrażeń malowniczych. Od dworca kolei żelaznej na południowym krańcu miasta przedstawia się Białogród szpetnie. Przybywając tędy ani się domyślisz panoramy prawdziwie zdumiewającej, gdy docieramy do Białogrodu Dunajem. Już zdaleka wita nas wtedy potężne wzgórze, które w miarę zbliżania się parowca pokrywa się lśniącemi w słońcu wysmukłemi wieżami kościołów i minaretów, tudzież rozsianemi wśród ogrodów kamienicami. Niepodobna jeszcze rozróżnić szczegółów, ale chociaż w drodze minęliśmy bardzo romantycznie osadzone na stromych skałach nad Dunajem Karłowice i Piotrowaradyn, pamięć ich zupełnie gaśnie w obec imponującego obrazu jaki Białogród przedstawia. Mimowolnie, wbrew naszemu sumieniu historycznemu, wydobywa się okrzyk: „Toż to prawdziwa metropolia wschodu". Rzeczywiście Białogród nigdy, ani nawet za czasów sławnego cara Duszana Wielkiego, tej roli nie odgrywał, że jednak od przyrody otrzymał wszystkie ku temu warunki, każdy to czuje, spoglądając na miasto z pokładu docierającego do przystani parowca. Wysiadłszy na brzeg zbyt rychło przekonywamy się, że pozory łudzą, wspaniała fatamorgana znika przed nami i doznajemy przykrego rozczarowania.

Zanim się przejdziemy po mieście, wypada wyjaśnić kwestyę nazwy. W dziennikach polskich często spotykamy się z nazwą Belgrad. Jest to pisownia niemiecka. Po serbsku stolica nazywa się *Beograd* czyli Biały gród To samo oznacza nazwa węgierska Nandor-Fejervar. Jest to nazwa historyczna, bo za czasów wschodnio-rzymskiego państwa miasto nosiło nazwę „Alba graeca". Skąd się ona wzięła, trudno dociec, bo dziś kolor biały nie stanowi wcale charakterystycznej cechy stolicy serbskiej, to pewna, że nazwa niemiecka nie jest ani przekładem serbskiej, ani w ogóle nie określa żadnego pojęcia, lecz powstała chyba ztąd, że Niemcom łatwiej przyszło wymawiać Belgrad niż Beograd. Podobne samowolne zeszpecenia nazwy obcych miast w języku niemieckim nie są rzadkie, ale nie powinny stanowić dla nas normy.

Białogród osiadł na wzgórzu, które się wznosi na półwyspie, utworzonym zlewem Sawy z Dunajem. Fale dwóch równie potężnych i szerokich tu rzek spływają u podnóża stromej skały, tworzącej wierzchołek wzgórza, które stąd ku południowi coraz to się zniża, aż w ogrodzie topczyderskim przechodzi w równinę. Ow wierzchołek nad Sawą i Dunajem wieńczy cytadela. Całe wieki pracowały nad wzniesieniem tej ogromnej warowni. Rzymianie, Bizantczycy, potem car Stefan Duszan wielki, Turcy, Węgrzy i Austryacy z kolei wznosili te cyklopskie mury i wały, które się obecnie zapadają. Potężną bramą wchodzimy na obszerny, zarosły trawą plac, otoczony obronnemi zabudowaniami — oto dawny dziedziniec baszy tureckiego, panującego nad Białogrodem. Tutaj na najwyższem miejscu fortecy, znajduje się studnia, do której dna prowadzi 300 stopni. Wielkie mocarstwo z tej skały, otoczonej z dwóch stron rzeką zrobiłoby niewątpliwie fortecę pierwszorzędną, jak Metz albo Gibraltar. Środki malutkiej Serbii na to nie wystarczają. Sławna warownia białogrodzka jest więc naprawdę ruiną. Warty tam stawają tylko z dawnego zwyczaju. Kazamaty służą jako więzienie, w którem według krajcarowych powieści „historycznych" działy się tajemnicze zbrodnie, przy których król Milan odgrywał rolę Cezara Borgii, choć wcale nie wygląda na takiego! a Natalia anioła opiekuńczego!

Od strony miasta i Sawy cytadele otaczają założone na miejscu dawnego stoku plantacye, dość skromnego gatunku. Ale stąd otwiera się czarujący widok. Ku północy, po za potężną srebrną smugą Dunaju, wzrok błądzi daleko po stepie węgierskim, na prawo goni za ubiegającym szybko ku wschodowi Dunajem a na krańcu widnokręgu dostrzega mgliste kontury gór; ku południowi morze dachów, wież, minaretów, zieleniejących jak wonne oazy ogrodów, a w dali rozległy lasek topczyderski; z zachodu wesoło spieszy Sawa w objęcie oblubieńca Duna u a zamykają widnokrąg sine, jakby chmury, zarysy gór chorwackich. W dzień słoneczny, przy dziwnej przezroczystości południowego błękitu, olbrzymia panorama krajobrazu, na którym, oprócz Semlinu, nie dostrzedz żadnej osady ludzkiej, wzbudza uczucie nieskończoności i melancholii. „Smutno tu, bracie, smutno za Dunajem". Ale w noc księżycową, gdy kryształowym blaskiem połyskują fale Dunaju i Sawy, szumiące u podnórza skały, z dala tysiączne światełka błysły w Semlinie a głucha cisza zaległa w Białogrodzie, — wtedy prozaiczne przy pełnem świetle dziennem mury cytadeli przybierają fantastyczne kształty i olbrzymie rozmiary. Wtedy choćby niezbyt bujna wyobraźnia poety serbskiego powinna scenę ożywić widmami z czasów wędrówki ludów, janczarów i krzyżowników, którzy tędy szli do boju, bohaterów, jak Stefan Duszan, Kunyady, Soliman, ks. Eugeniusz Sabaudzki, którzy tutaj wieńczyli swą skroń wawrzynem sławy wojennej, zazdrosnych baszów i nadobnych odalisek, wreszcie dzielnych mołojców serbskich, którzy pod wodzą to Piotra Czarnego to Milosza, zdobywali te olbrzymie mury na odwiecznym wrogu!

Z słuszną dumą Białogrodzianie oprowadzają przyjezdnych po plantach cytadeli. Nas tam oprowadzał p. Ciurcicz, podczas ostatniego przesilenia wymieniany jako kandydat do teki finansów. Twierdził on, że pewien znakomity uczony zagraniczny, jeżeli się nie mylę, znany Laveleye, olśniony widokiem z wzgórza zamkowego, oświadczył, że nigdy nie widział nic podobnie pięknego. Nam po trosze przypomniał się widok z Kahlenbergu i widok z krańca Buenretiro w Madrycie; to pewna, że warto pojechać do Białogrodu, aby użyć widoku z góry zamkowej.

Zbyt długo rozwodzimy się nad widokami. Ale też one stanowią główną zaletę stolicy serbskiej. *The rest is silence*, jak powiada Hamlet, a przynajmniej nie odpowiada naszym wyobrażeniom o rezydencyi królewskiej w stylu europejskim. Białogród liczy obecnie 40.000 ludności, która od czasu wykończenia kolei wschodnich szybko wzrasta. Ponieważ zaś kamienice dwupiętrowe należą do wyjątków, a nadto najczęściej domy otaczają przestronne ogrody, przeto miasto pokrywa powierzchnię, na której wygodnie zmieściłoby się ze 200.000 mieszkańców.

Od cytadeli, wieńczącej wierzchołek wzgórza, aż do przedmieścia Vraczaza na południowym krańcu, wzdłuż grzbietu wzgórz, wije się szeroka, o dwóch rzędach starych kasztanów, główna ulica Terazia czyli Milanowa. Przy niej znajdują się ważniejsze gmachy: mianowicie mały, ładny teatr o śnieżno białych ścianach i czerwonym dachu, dalej naprzód stary, bardzo skromny konak książęcy, obok którego powstał przed 10 laty nowy pałacyk królewski, dwupiętrowy, o fasadzie urozmaiconej balkonikami i karyatydami, o płaskim dachu, na którego narożnikach wznoszą się kopuły, tudzież wysmukła wieżyczka, z której szczytu połyskuje w słońcu biały orzeł, widny z daleka, ponieważ pałacyk stoi na najwyższym miejscu miasta. Przytyka on bezpośrednio do ulicy, ale z tyłu jest rozległy ogród królewski, sięgający niemal do podnóża wzgórza po drugiej stronie. Na rezydencyę królewską zresztą pałacyk ten nie wygląda, lecz raczej na wykwintną willę, jakie tuzinami napotykamy na peryferyi wielkich miast europejskich. Tuż obok pałacyka królewskiego w szarej, dwupiętrowej kamienicy, mieszczą się biura prezesa gabinetu serbskiego, tudzież ministra spraw zagranicznych.

O kilkaset kroków dalej, na szarym końcu Terazyi, zwracają uwagę naszą na małą kamienicę bez piętra, żółto pomalowaną, o 3 oknach po lewej i jednem po prawej stronie zielonej bramy: to „pałacyk" Tovana Risticza. Przed 25 laty przypisywano mu rolę Cavoura serbskiego. Ta wróżba zawiodła. Ale już dwa razy jako regent rządził Serbią, a ponieważ liczy dopiero 63 lat, kto wie, czy dla niego już skończył się zawód regenta.

Na stoku wzgórza, pomiędzy brzegiem Sawy, do którego przybijają parowcy, a Terazią, amfiteatralnie rozsiadła się główna część miasta — cyrkuł kupców, urzędników, znaczniejszych rzemieślników. Przeciwną pochyłość wzgórza, od strony Dunaju, pokrywa labirynt brudnych, wązkich uliczek, dawnego cyrkułu tureckiego. Po turecku tam drobni rzemieślnicy pracują w otwartych sklepach, zaułki roją się od cygańskich bab, dzieci w łachmanach, wynędzniałych psów, małych osiołków, rozwożących w beczkach wodę, a zapach ryb, cebuli, pieczonej kukurudzy etc. dopełnia wstrętnego wrażenia. Jest tam jeszcze kilka starych meczetów tureckich, które lubownik archeologii radby ocalić od zniszczenia, ale patryotyczna dziatwa serbska tak gorliwie bawi się odłamywaniem cegiełki po cegiełce, że zapewne te pomniki dawnego ucisku nie przetrwają bieżącego wieku.

Najokazalszym, przynajmniej z zewnątrz, gmachem, jest daleko widna katedra prawosławna przy ulicy, która od przystani prowadzi do cytadeli. Jest to zarazem mauzoleum książąt serbskich. Ściany okrągłej świątyni pod kopułą ciemno-czerwoną, u wejścia stoi kilka filarów. Z po za jednego z nich 23 października 1882, wdowa po pułkowniku Markowiczu, Helena, strzeliła z rewolweru do wchodzącego z Natalią Milana. Naprzeciwko katedry znajduje się obszerny, stary, nie odznaczający się żadnemi zaletami pałac metropolity. Jeśli sobie przypomnimy, w jakie arcydzieła architektury na zachodzie katolicyzm przystroił nawet małe miasteczko, jak n. p. Bayonne, natenczas nawet najpospolitszemu turyście narzuca się świadomość wyraźnej niższości i jałowości cywilizacyi wschodniej.

Odkąd Białogród stał się jedną z głównych stacyi kolei wschodnich, niewątpliwie rozwinie się tamtejsze pożycie towarzyskie. Dotychczas w tej mierze zaznaczają się wyraźne niedostatki. Królowa Natalia daremnie starała się rozpowszechnić ogładę towarzyską. Świeżo eks-królowa pierwszemu korespondentowi w Paryżu oświadczyła, że naraziła się na największą niechęć, gdy urządziła w pałacu królewskim salon na sposób europejski. Na zaproszeniach była uwaga, że goście winni przybyć we fraku lub stroju narodowym. Pomimo tego członkowie skupczyny przybywali w paletotach i powalanych butach, a gdy im zabroniono wstępu do pokojów królowej, wołali, że królowa zgwałca wolność! To najwięcej oburzyło stronnictwo radykalne na królowę. Podobnych rzeczy nasłuchaliśmy się aż nadto w Białogrodzie. Ale na własne oczy widzieliśmy w Franzensbadzie, w parku podczas koncertu, jak pierwszy szambelan, zdając królowej raport, skrobał się przez całe posłuchanie za uszami. To też jeszcze pewnie upłynie dużo wody Dunaju do Czarnego Morza, zanim w Białogro-

szyny do polerowania przedmiotów. Maszyna zarazem zastępować może stosy.

Podarunek dla Cesarza. Wśród licznego grona osób, które we środę przyjęte były w Peszcie na audyencyi u Cesarza, było wiele chłopów i to bardzo ubogich, a powszechną uwagę między nimi zwracała pewna wieśniaczka z Foth. Przyszła ona prosić Cesarza o łaskę w jakimś procesie, a dla większej pewności przyniosła na rękach prosiątko, które zamierzyła Cesarzowi ofiarować. Urzędnicy dworscy byli z całem uznaniem dla jej lojalności, nie mogli jednakże pozwolić, aby prosiątko poszło razem z ofiarodawczynią do audyencyonalnej sali. Z wielkim trudem zdołano jej tylko wytłómaczyć, że Cesarz nie przyjmuje żadnych podarunków, bo w jej głowie się pomieścić nie mogło, aby Cesarz mógł odrzucić tak ślicznie wypasione, umyślnie na ten cel hodowane prosiątko, które upieczone na rożnie byłoby takim pysznym kąskiem. Wreszcie musiała ustąpić, bo inaczej nie chciano jej puścić na audyencyę. Cesarz przyjął ją bardzo łaskawie, ale jej radość z tego powodu mąciło to, że musiała prosiątko zabrać ze sobą.

Koleje rozsadnikami suchot. Ciekawy ten temat omawia dr. Petri w ostatnim zeszycie berlińskich „Ogłoszeń cesarskiego urzędu sanitarnego". Stosowne badania wykazały, iż laseczniki tuberkuliczne znajdują się nie tylko na podłodze, ale także w pyle, osiadającym na ścianach i siedzeniach. Wagonów do badania dostarczyły rozmaite koleje. Wzięto pył z 45 przedziałów z wagonów osobowych, (z tego były dwa wozy sypialne) i zaszczepiono dla próby 117 zwierzętom. Znaczna ich część zaraz w pierwszych dniach zdechła na zaraźliwe choroby, resztę zabito po czterech lub sześciu tygodniach, a z tych trzy okazały się zarażone tuberkułami. Tym właśnie zaszczepiono pył, wzięty z wozów sypialnych, mianowicie nie z podłogi, ale z poduszek i nakryć. Najsilniej zanieczyszczona bakteryami była podłoga, najmniej sufit, średnio ściany, ławki i poduszki siedzeń. Na każdy kwadratowy centimeter podłogi przypadało w klasie czwartej 12.600 bakteryi, w trzeciej 6500, w drugiej 3850 a w pierwszej 2600. Robiono też próby w jaki sposób dałoby się wagony czyścić z zarazków. Na tej podstawie wypracowano stosowne wnioski, które teraz zarząd niemieckich kolei rozważa, a które zapewne potem ogłoszone zostaną.

Nadmierna liczba zębów. *Gazeta Lekarska* ogłasza przypadek, w którym u 12-letniego chłopca wyjęto z obu szczęk od 120—150 zębów. W półtora roku później górna szczęka z prawej strony i cała dolna znów mocno zgrubiały. Po przeprowadzeniu cięcia powierzchownego wyjęto około 150 zbitych w kępki zębów, przyczem pomiędzy niemi w miękkiej tkance znaleziono wielką ilość zarodków zębowych.

Zmarli. Paweł de Tysson, b. kapitan austracki, urzędnik fundacyi Skarbkowskiej, zmarł wczoraj we Lwowie w 56 r. życia.

Stan powietrza. Term. + 1° o godz 8 rano w poł. + 3° R. Barom. 765. Pochmurno.

Pytanie na doble.

— Co to znaczy „bawić się" w karnawale?

— To znaczy: ziewać we fraku.

W teatrze.

Dyrektor: Chcesz pan zostać aktorem? Czy masz dane po temu?

Kandydat: O, tak, panie dyrektorze — wypróbowałem się: mogę nie jeść przez trzy dni z rzędu.

Rozmaitości.

— **Dnia 19 lipca r. 1870.** Bogate w fantastyczne wypadki panowanie Ludwika II-go bawarskiego wdzięczne przedstawia pole do badań historycznych. Ale i pamiętnikarz znajdzie dużo dla siebie w panowaniu tego króla. W miarę, jak gadki fantazyi z czasem bledną, a prawda rzeczywista odsłania się powoli, zjawiają się coraz częściej pamiętniki, w których świadkowie naoczni kreślą czyny i charakter Ludwika. Świeżo wyszło w Monachium u Becka z datą r. b. dziełko, które bez wątpienia zajmować będzie przez czas jakiś inteligentną Europę. Jest to pamiętnik, napisany p. t. „Pod czterema pierwszymi królami Bawaryi", przez Ludwikę von Kobell według listów, wspomnień i dokumentów autentycznych.

Wyjmijmy z tomika opowiadanie małżonki długoletniego szefa gabinetu króla Ludwika II-go, Dowiemy się, co się działo w pamiętnym dla Niemiec dniu 19-ym lipca r. 1870-go.

„W dniu tym król wezwał Eisenbarta do siebie na zamek Berg o godzinie 11-tej wieczorem. Pora była bardzo niezwykła, ale też powód do wezwania także do niezwykłych zaliczyć należy. Szło o zdecydowanie udziału Bawaryi w wojnie francusko-niemieckiej.

Było to najoryginalniejsze posiedzenie gabinetowe, jakie w życiu mojem pamiętam. Król przyjął mnie w pokoju balkonowym. Jak zwykle, przechadzał się wciąż po sali, siadał zaś na kilka sekund w chwilach, gdy zadawał pytanie. Ja stałem u pulpitu. Przez kilka godzin wyjaśniałem królowi ogólne położenie polityczne, kombinowałem fakty z dni ostatnich, kreśliłem ducha izby deputowanych. Na argumenty odpowiadał król kontrargumentami. W poszukiwaniu punktu wyjścia zapytywał wciąż:

— Czyż nie ma żadnego sposobu uniknięcia wojny?

Gdy zaś przekonał się, że wojna jest już nieunikniona, zaczął stawiać inne, jeszcze drażliwsze pytania. Czy Bawarya nie może pozostać neutralną? Czy Bawarya na mocy traktatu z roku 1866-go koniecznie musi walczyć przy boku Prus? Czułem, iż w tej chwili ważą się losy Bawaryi, a zarazem losy całych Niemiec. Zacząłem więc nowy szereg przedstawień. Dowodziłem, iż neutralność zagraża Bawaryi utratą samodzielności politycznej, że pomaganie Francyi byłoby hańbą; przekonywałem, iż według traktatów obowiązujących losy Bawaryi są stanowczo połączone z losami Prus.

— Tak — mówił król — *casus foederis* jest dany. Należy się zdecydować raz wreszcie. Zanim jednak stanowczo powezmę postanowienie, poczekam jeszcze na powrót Berchema z Berlina. Jak tylko przyjedzie, proszę mnie obudzić. Przeczytaj pan zarazem list Bray'a (ministra bawarskiego spraw zewnętrznych) i złóż mi z tego raport. Dobranoc".

Byłem mocno przekonany, iż Ludwik II-gi powźmie już teraz postanowienie przychylne dla interesów pruskich, gdyż wiedziałem, iż sympatye króla do Francyi nie sięgają po za sferę francuskiej sztuki i francuskiej zasady królewskości absolutnej. Powracałem z zamku o godzinie w pół do 4-tej zrana. Szarzało. O godzinie 5-tej zrana zameldowano mi przybycie hr. Berchema, którego po chwili powitałem w moim gabinecie. Przywiózł mi list Bray'a, w którym minister zapowiadał przyjazd do zamku Berg w godzinach popołudniowych. Z zapałem młodzieńczym mówił Berchem o wypadkach bieżących. Z życiem malował wzburzenie i zaniepokojenie umysłów w Monachium; cytował słowa Prauckh'a (ministra wojny): „Jeżeli do jutra nie otrzymam rozkazu mobilizacyi, składam z siebie całą odpowiedzialność"; powtarzał opinię hr. Segnenberga-Duxa, iż nie należy stawiać Prusom warunków, zbytecznych w razie zwycięstwa, niepotrzebnych w razie porażki.

Pojechałem znów do zamku i kazałem króla obudzić.

Ludwik II-gi przyjął mnie teraz w pokoju sypialnym, w słynnym owym błękitnym pokoju sypialnym

— Co pan przynosisz?

Usiadł na poduszkach, przeczytał list Braya i zapytał o wiadomości, przywiezione przez Berchema. Powtórzyłem ściśle całą rozmowę, jaką miałem przed chwilą z Berchenem. Ludwik raz jeszcze stawiał pytanie, czy wojna jest nieuniknioną i czy Prusy bez pomocy Bawaryi obejść się nie mogą. O Francyi nie było już mowy.

— Szybka pomoc jest pomocą podwójną — rzuciłem.

Król namyślał się długo. Wreszcie rzekł:

— Tak. *Bis dat, qui cito dat.* Zredaguj pan rozkaz mobilizacyi i wezwij Braya i Prauckh'a natychmiast do mnie. Roześlij pan o tem zawiadomienia do dzienników.

Natychmiast zredagowałem dokumenty. Król podpisał z pośpiechem nerwowym. Natychmiast silnie wzruszony powagą faktu, udałem się do hrabiego Berchema, który oczekiwał na mój powrót z niepokojem. Depesze cyfrowane zaniosły ministrowi wojny rozkaz mobilizacyi. Druty telegraficzne przesyłać zaczęły rozkazy do komendantów korpusów i dywizyi.

To była wojna...

Entuzyastyczne przyjęcie zgotowano królowi, gdy się ukazał ludowi po raz pierwszy po podpisaniu rozkazu mobilizacyi. Ale król nie był dziś usposobiony do przyjmowania owacyi. Był wielce zdenerwowany i coprędzej wyjechał do zamku Berg, gdzie oddał się absolutnej samotności. Osobisty udział króla w wojnie był niemożliwy. Każdy jednak kuryer, przynoszący zwycięskie wieś i z pola bitwy, przywoził jednocześnie królowi niejako wyrzut, iż za przykładem innych książąt niemieckich nie pośpieszył na teren zawieruchy orężnej".

Na tem kończą się bezpośrednie wynurzenia Eisenharta.

Wiadomo zresztą, iż wojna francusko-niemiecka była przyczyną coraz-to większego rozstroju nerwowego Ludwika II-go. Dwór pruski dał niejednokrotnie uczuć królowi bawarskiemu, iż powinien się był znajdować w szeregu książąt rzeszy w chwilach, gdy ważyły się losy Niemiec. W czasie tryumfalnego powrotu wojsk bawarskich w d. 16 lipca 1871-go r. król Ludwik II gi ofiarował następcy tronu pruskiego dowództwo jednego z pułków bawarskich ułanów.

Książę podziękował, ale dodał:

— Nie mogę przyjąć tego zaszczytu bez pozwolenia mego ojca. Zresztą nie wiem, czy kształtny mundur ułański nada się do mojej figury.

Odpowiedź rozgniewała Ludwika IIgo tak silnie, iż natychmiast odwołał wszystkie zapowiedziane poprzednio uroczystości dworskie, w festynach zaś ludowych, pomimo nalegań ministrów, żadnego nie chciał brać udziału.

Książka, z której ustępy powyższe czerpiemy, zawiera bardzo wiele szczegółów ciekawych i pouczających. Żywemi barwami maluje rozdźwięk pomiędzy dworami: Berlina a Monachium; barwnie opowiada o ekscentrycznościach króla, który np. zamykał swoje pałace przed głowami ukoronowanemi, a osobiście oprowadzał po nich ubogich studentów szwajcarskich.

---

dzie rozpowszechnią się zwyczaje salonowe.

Za naszego tam pobytu, przed kilku laty, pierwszym hotelem był paryzki przy Terazii, pono własność króla Milana. Latem do obiadu goście zasiadali w dziedzińcu najskromniejszych rozmiarów. Obiad kosztował tylko florena, ale też nie zaspokajał najprostszych potrzeb kulinarnych. Twarda baranina, kwaśne, czerwone wino niegotyńskie, któremu szowinizm lokalny przypisuje wybitne zalety, na desert pieczona kukurydza — oto *menu* białogrodzkiego hotelu de Paris. Najciekawszą figurą był tam pierwszy garson, który w czasie wojny rosyjsko-tureckiej, pełnił obowiązki kuryera znanego korespondenta angielskiego Forbesa, poduczył się tuzina języków i służył gościom jako niewyczerpana kronika wiadomości brukowych. Do hotelów, względnie restauracyi uczęszczają niemal wyłącznie przyjezdni. Miejscowi, także kawalerowie stołują się w domu, względnie u znajomych rodzin, co niezawodnie stanowi jednę z dodatnich stron życia białogrodzkiego, ale też świadczy, że tam jeszcze podział pracy nie wyrobił się na sposób zachodni.

Prawy Białogrodzianin wziąłby za złe gościowi, któryby nie zwiedził parku, a właściwie lasku topczyderskiego, oddalonego o pół mili od miasta. Jadąc tam, trzeba przedewszystkiem zapomnieć o Praterze, lasku bulońskim, lub Buen vetiro. Topczyder, jest to zwyczajny przestronny lasek sosnowy. Sztuka ogrodnicza nie wysiliła się wcale na jego upiększenie. W środku znajduje się pawilonik królewski, a raczej chata, jakie u nas na większych majątkach zamieszkują leśniczy. Tam to został zastrzelony w r. 1868 książę Michał. Po południu główna aleja lasku zapełnia się pojazdami, nawet dość licznemi, jak na miasto, które zresztą nie grzeszy stołecznym przepychem.

Słowem, przyroda Białogrodowi wyznaczyła nader korzystne, obszerne i malownicze miejsce w zbiegu dwóch potężnych rzek, na granicy wschodu i zachodu, ale praca i sztuka ludzka nie wyzyskały dotąd tego daru. Gdyby w ciągu całego wieku, zamiast bawić się w jałowe spory stronnicze, Serbowie byli się zabrali do wytrwałej pracy, dziś już ich stolica powinnaby olśniewać bogactwem i blaskiem.

***

SEJM.

X posiedzenie z d. 30 stycznia.

Posiedzenie dzisiejsze zagaił ks. Marszałek o godzinie 11ej minut 20.

Urlopy otrzymali: dr. Rappaport na 8 dni, minister Jaworski i hr. Romer do końca sesyi.

Do komisyi odesłano sprawozdanie Wydziału krajowego w przedmiocie sprzedaży parceli gruntowej, należącej do obszaru dworskiego w Dublanach, sprawozdanie w sprawie dyet i kosztów podróży z tytułu nadzoru Wydziału krajowego nad gminami i reprezentacyami miejskimi i sprawozdanie o krajowej szkole gospodarstwa leśnego we Lwowie z r. 1893. Radzie powiatowej w Kolbuszowej udzielono koncesyę na pobieranie opłat mytniczych na drodze powiatowej Kolbuszowa - Sokołów. Gminie w Mizuniu udzielono koncesyę na pobieranie opłat mytniczych od dwóch mostów na rzece Mizuńce w Mizuniu.

Z kolei motywował p. Fruchtman wniosek swój o polecenie Wydziałowi krajowemu, aby na najbliższej sesyi sejmowej przedłożył projekt ustawy zmieniającej art. 19 ustawy krajowej o zakładaniu i utrzymywaniu szkół ludowych w tym kierunku, aby obowiązek miast i miasteczek, posiadających własny majątek zakładowy do ponoszenia wydatków na utrzymanie nauczycieli szkół ludowych samą ustawą był ściśle określony i by mieszkańcy tych miast i miasteczek co do obowiązku ponoszenia ciężarów szkolnych byli zrównani z innymi obywatelami kraju.

Wniosek ten odesłano do komisyi szkolnej.

P. Żardecki motywował swój wniosek w sprawie podniesienia przemysłu przędzalnego w kraju. Mówca zaznaczył z radością, iż przemysł w kraju naszym mocno się rozwinął i coraz bardziej się rozwija. Jednakowoż przemysł ten mógłby stanąć jeszcze wyżej, gdyby kraj mu przyszedł ze skuteczną pomocą i w innych niż dotąd kierunkach. Oto kraj nasz produkuje przędzę w znacznej ilości, jednakowoż całe jego zapasy kupują handlarze dla przędzalń zagranicą. Z tych zagranicznych przędzalń tkacze, spółki i stowarzyszenia tkackie sprowadzają gotową już do wyrobu przędzę, częstokroć dostarczaną w mniej dobrym gatunku niż był len krajowy, a kupować muszą przędzę za granicą, gdyż w kraju żadnych nie ma przędzalń.

Kraj, zdaniem mówcy, powinien sprawą tą gorąco się zająć, tem bardziej że przez założenie przędzalni producent może uzyskać wyższą cenę, a tkacz tańszy i co do jakości lepszy materyał. Mówca wnosi przeto, ażeby Sejm polecił Wydziałowi krajowemu, by poczynił studya przygotowawcze do utworzenia w kraju przemysłu przędzalnego i przysposobił dla niego odpowiednie siły techniczne i aby Sejm wstawił na ten cel na rok bieżący kwotę 1.500 zł. do rozporządzenia Wydziału krajowego w porozumieniu z krajową komisyą przemysłową. Wniosek ten odesłano do komisyi przemysłowej.

Dr. Okuniewski motywował swój wniosek w sprawie gimnazyów żeńskich. Podniósł, iż przez założenie gimnazyum będzie kobietom dana możność zarobkowania w zawodach, wymagających ścisłego przygotowania naukowego. Dając kobietom wykształcenie naukowo fachowe, a więc możność zarobkowania przy pomocy nauki tem samem zwiększy się liczbę małżeństw, które dotychczas najczęściej dlatego były niemożliwe, iż zarobek męża nie wystarczał na utrzymanie rodziny, a żona sama niczego zarobić nie umiała; tym kobietom stanu średniego, którym nie sądzono wyjść za mąż, da się możność uczciwego i uszlachetniającego zarobku; kobiety, które posiadają wyższe zdolności nie będą zniewolone z powodu braku utrzymania zwiększać konkurencyi tych nieszczęśliwych pracownic igłą itp. robotnic, nie mogących przy najcięższej pracy zarobić na własne wyżywienie.

Mówca zastrzegł się, iż wnioskiem swym wcale nie chce wytwarzać emancypantek, chce tylko, aby przed kobietą otwarty był szerszy niż dotąd zakres pracy. Wspomniał, iż wniosek jego, w roku zeszłym postawiony, w kraju całym znalazł przychylne echo, a nawet jedna z obywatelek polskich, p. Przedrzymirska, przyrzekła, iż w razie otwarcia żeńskiego gimnazyum przeznaczy na ten cel 10.000 złr. Mówca wnosi więc, aby Sejm wezwał rząd, by przystąpił w najbliższej przyszłości do założenia na razie przynajmniej jednego gimnazyum żeńskiego w kraju i by przytem wziął pod rozwagę, czy nie dałoby się przekształcić jednej z istniejących szkół wydziałowych żeńskich w ten sposób, ażeby 4 wyższe klasy tej szkoły uzupełnić (z ewentualną zmianą planu naukowego) przedmiotami niższego gimnazym męskiego, a do tych klas dodać 4 klasy wyższe, odpowiadające męskiemu gimnazyum wyższemu, Wniosek ten odesłano do komisyi szkolnej.

Następnie załatwił Sejm, zgodnie z wnioskiem komisyi gospodarstwa krajowego, ośm petycyi rozmaitych gmin i osób prywatnych co do zabezpieczenia gruntów od zalewu, przyśpieszenia robót regulacyjnych i t. p. Długa dyskusya, w której zabierali głos pp. Klemens hr. Dzieduszycki, Wereszczyński i Abrahamowicz, wywiązała się nad petycyą gminy miasta Rohatyna o regulacyę środkowej sekcyi Gniłej Lipy, poczem na wniosek p. Struszkiewicza poparty przez p. Gorayskiego, uchwalono sprawę tę odesłać napowrót do zbadania do komisyi gospodarstwa krajowego. Następnie przyszło pod obrady sprawozdanie komisyi gospodarstwa krajowego o wniosku p. Franciszka Jędrzejowicza w sprawie tępienia chrząszcza majowego. Zgodnie z wnioskiem komisyi wezwał Sejm Wydział krajowy do ułożenia projektu ustawy o przymusowem tępieniu chrząszcza majowego. Nadto ze względu, że w tym roku przypada główna rójka chrząszcza majowego, polecono Wydziałowi krajowemu, aby wydał okólnik do wszystkich gmin i obszarów dworskich z wezwaniem o tępienie tego chrząszcza i pouczeniem jak to czynić należy.

Z kolei przyszedł pod obrady wniosek komisyi admin. z projektem ustawy przyznającej gminie miasta Krakowa prawo pobierania na rzecz funduszu ubogich opłat od publicznych widowisk. Wedle tej ustawy może gmina m. Krakowa od balów urządzanych za opłatą wstępu w publicznych lub prywatnych lokalach pobierać opłatę po 10 zł. Uwolnione od tej opłaty są tylko bale na cele dobroczynne. Od przedstawień teatralnych z wyjątkiem przedstawień urządzanych przez zarząd teatru miejskiego lub jego dzierżawcę, dalej od koncertów, sztuk konnych, gimnastycznych, ogni sztucznych i t. p. wolno gminie pobierać po 5, 10 lub 20 zł., zaś od menażeryi, panoram ciemnic optycznych, figur woskowych i t. p. po 3, 6 lub 10 zł. tygodniowo, albo po 10, 20 lub 30 miesięcznie. Przy wymierzaniu opłaty należy uwzględnić sławę artystyczną występujących osób lub rozmiary przedsiębiorstwa.

(Godzina 1sza; posiedzenie trwa dalej).

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 30 stycznia. Wczoraj jako w dzień śmierci arcyksięcia Rudolfa złożyły wieńce na jego trumnie deputacya 19 pułku piechoty, którego zmarły był właścicielem, tudzież wiele towarzystw wojskowych.

Wczoraj po południu odbyło się tu bardzo burzliwe zgromadzenie krawców, na którem przyszło w końcu do bójki między chrześcijańsko-socyalnymi robotnikami a niezawisłymi socyalistami. Komisarz policyi rozwiązał zgromadzenie.

Petersburg 30 stycznia. Car spędził wczorajszą noc spokojniej. Proces zapalny w płucach ustąpił. Temperatura ciała wynosiła 38·6.

Londyn 30 stycznia. Do *Daily Telegraphu* donoszą z Kairu, że sytuacya w Egipcie jest poważna. Chedyw wydał nowy rozkaz do armii, który uważać należy za nowy dowód jego nieprzejednanej nienawiści do Anglii. W sferach dyplomatycznych tamtejszych sądzą, że Anglia przystąpi albo do anneksyi Egiptu, albo zdetronizuje chedywa, jeżeli on nie zechce słuchać jej rad.

Berlin 30 stycznia. Na wczorajszem posiedzeniu parlamentu niemieckiego uchwalono bez debaty przedłużyć prowizoryczny traktat handlowy zawarty z Hiszpanią.

Następnie rozpoczęto obrady nad reformą finansów państwowych.

Sekretarz stanu Posadowsky-Wehner oświadczył, że reforma ta jest konieczną zarówno z politycznych, jak i z finansowych względów. W sprawie podwyższenia podatku giełdowego stał rząd na tem stanowisku, że zanadto wielkie obciążenie giełdy musi oddziałać szkodliwie na handel, przemysł i rolnictwo. Celem tej reformy jest stworzyć dla państwa fundusz rezerwowy na chude lata. Co się tyczy życzenia stworzenia państwowego ministeryum finansów, to spełnieniu życzenia tego stoją w drodze bardzo doniosłe przeszkody natury konstytucyjnej. Mowę swą zakończył Posadowsky słowami, że przedłożenie rządowe jest bardzo rozumnem zarządzeniem gospodarczem i koniecznym regulatorem finansów państwowych. (Oklaski.)

Dr. Lieber oświadczył imieniem centrum, że stronnictwo jego żąda zatrzymania dzisiejszego systemu t. zn. przekazania państwom związkowym ustawodawstwa podatkowego.

Rickert imieniem frakcyi „Freisinnige Vereinigung" zwalczał przedłożenie.

Minister finansów Miquel wykazywał, że wszystkie stronnictwa sejmu pruskiego z wyjątkiem postępowców, oświadczyły się za reformą, a także opinia publiczna w państwie jest za nią. Jeżeli parlament odrzuci to przedłożenie, wówczas weźmie na siebie odpowiedzialność za to, co się stanie.

Limburg Stirum imieniem konserwatystów oświadczył się za reformą.

Na tem przerwano obrady. Dalszy ciąg ich dzisiaj.

Belgrad 30 stycznia. Trybunał państwowy wyznaczył na dziś posiedzenie, celem odczytania ukazu królewskiego, ułaskawiającego oskarżonych członków byłego liberalnego gabinetu Awakumowicza. Oskarżeni ministrowie byli wczoraj na audyencyi u króla i dziękowali mu za ten akt łaski.

Nowy prezes gabinetu Simicz złożył wczoraj wizyty wszystkim reprezentantom obcych mocarstw.

Jenerał Gruicz, b. prezes radykalnego gabinetu, złożył urząd kanclerza orderów. Na jego miejsce mianował król kanclerzem orderów jenerała Leszjanina.

Praga 30 stycznia. W procesie przeciw członkom „Omladiny" wykluczył wczoraj przewodniczący oskarżonego Ciźeka na tydzień od udziału w rozprawie za to, że podczas wywoływania świadków użył wyrażenia obrażającego trybunał.

Gdy Ciźeka wyprowadzano z sali, rzucił on jeszcze kilka słów obrażających trybunał, skutkiem czego prokurator rozszerzył przeciw niemu oskarżenie także o obrazę czci z §. 487 u k.

Po tem zajściu przesłuchiwano dalej świadków. Trzej z nich zeznawali inaczej, aniżeli w śledztwie, skutkiem czego prokurator zastrzegł sobie ścigać ich za fałszywe zeznania. Przeciw przesłuchaniu jednego policyanta zaprotestowali zarówno obrońcy jak i oskarżeni na tej podstawie, że policyant ten był wrzekomo w porozumieniu z zamordowanym Mrwą.

Budapeszt 30 stycznia. Ci posłowie, którzy wystąpili ze stronnictwa liberalnego, zawiązali nowy klub pod prezydencyą Tomasza Pechy'ego.

Sofia 30 stycznia. W procesie, przeciw braciom Iwanowom ukończono wczoraj postępowanie dowodowe, poczem zabrał głos prokurator i domagał się dla młodszego Iwanowa kary więzienia do dziesięciu lat, dla starszego zaś Łuki Iwanowa kary śmierci, wszelako zgodził się na to, aby trybunał polecił go łasce książęcej.

Petersburg 30 stycznia. *Journal de St. Petersbourg*, omawiając ostatnie wypadki w Serbii, bardzo jest niezadowolniony ze stanowiska zajętego przez króla Aleksandra względem radykalistów; postępowanie jego nazywa niekonstytucyjnem i powiada, że Serbia wstąpiła na drogę pełną niebezpieczeństw.

Wiedeń 30 stycznia. Zwolennicy powszechnego głosowania wśród wyborców wiedeńskich, zamierzają wyrazić swe uznanie byłemu ministrowi Steinbachowi za znany projekt reformy wyborczej, stawiając go jako kandydata do Rady państwa w śródmieściu, który to mandat opróżniony został wskutek samobójstwa posła Jacquesa.

Sofia 30 stycznia. Małżonka księcia bułgarskiego powiła dziś rano syna. Matka i dziecko są w jak najlepszem zdrowiu. (Dla konsolidacyi stosunków w Bułgaryi to przyjście na świat następcy tronu jest wielkiej wagi, a dla Rosyi wielka nieprzyjemność. *Przyp. Red.*)

Petersburg 30 stycznia. Wczoraj wieczorny biuletyn o zdrowiu cara opiewa: polepszenie widoczne, gorączka spada, wynosi 38.1. Puls dobry, oddychanie swobodne, kaszel lżejszy.

Paryż 30 stycznia. Rząd wniesie dziś projekt ustawy ustanawiającej cło od zboża na 7 franków i podwyższającej cło od mąki.

Rzym 30 stycznia. Sąd wojenny w Massa rozpocznie jutro swą działalność procesem przeciw adwokatowi Mollinariemu, obwinionemu o podburzanie do wojny domowej.

Wiedeń 30 stycznia. Dziś, jako w rocznicę zgonu ś. p. arcyksięcia Rudolfa, odbyło się żałobne nabożeństwo w kaplicy dworskiej, a cesarz Wilhelm nadesłał wieniec z napisem: „Wierny przyjaciel cesarz Wilhelm II".

Moskwa 30 stycznia. Wiktorów, który zarżnął bogatą kupcowę Pinerową, pokrajał jej ciało w kawałki i w kufrze wysłał jako bagaż koleją żelazną do Brześcia litewskiego, został zasądzony na katorgę na całe życie. (W Rosyi istnieje kara śmierci dla politycznych tylko przestępców).

Petersburg 30 stycznia. Car ma się coraz lepiej.

Wobec doniesienia dzienników francuskich, że Rosya ma zaciągnąć nową pożyczkę, oświadcza urzędownie minister skarbu, że Rosya w r. 1894 nie myśli zaciągnąć ani zewnętrznej, ani wewnętrznej pożyczki.

Przyjechali do Lwowa

dnia 30 stycznia 1894.

HOTEL ŻORŻA. A. Garapich z Zagórza. E. Münter z Gorayca. Z. Lamberti z Tryestu. H. Demler z Wiednia. Wł. Ustrzycki z Czelatyc. Klauber z Berna.

HOTEL VICTORIA. Hrabia T. Stadnicki z Sądowej Wiszni. A. Dobrzyński z Truskawca. E. Woźniakowski z Koszlikowa. F. Wiśniewski ze Szczawnicy. S. Chrzanowski z Węgier. L. Seeling z Izdebnika. Dr. J. Złuń z Raby. A. Kiaszek z Pragi. J. Sluzar ze Skałatu. E. Pauli z Lubeszki. Dr L. Pelczar z Krakowa. P. Konarzewska z Podwołoczysk.

HOTEL IMPERIAL. K. hrabia Gattenburg z Wiednia. J. hr. Grudziński z Poznania. Dr. Jodłowski ze Zboisk. B. Wolfarth z Kurzan. Biesiadecki z Krakowa. H. Gnoińska z Warszawy. Dr. S. Horodyski i L. Ujejski z Wygnanki. H. Ochrymowicz z Drohobycza. M. Karsel ze Stanisławowa. J. Niezabitowski z Rzeszowa. J. Miczkowski z Terpelówki.

HOTEL CENTRALNY. Ks. J. Chołyński i dr. Dietzius z Jarosławia. L. Zieleniewski z Krakowa. A. Orzelski i dr. J. Malec z Rzeszowa. Śliwiński ze Śniatyna. Dr. Ambroziewicz z Nowosielec. Dr. W. Włodek z Drohowyża. W. Zieliński z Iwanczan. Hr. S. Mieroszowski z Radłowic. Dr. Rosner i Mautner z Wiednia. Hr. K. Bukowski z Halicza. Hrabia A. Gorowski z Królestwa Polskiego. W. Kruszyński z Radziechowa. M. Korzenna z Kamionki str. Dr. Koranyi z Budapesztu. K. Ilgner ze Stryja. M. Dornwald z Przemyśla. H. Jaworowski z Doliny. Friedman, Spitzer, Kraus, Schott, Fischer, Samueli Schallheim, Bornstein i Konz z Wiednia. Dr. Richter z Tłumacza.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie za nią żadnej odpowiedzialności.

Wszystkim naszym przyjaciołom i znajomym, oraz kolegom naszego ukochanego Kazia, którzy z powodu jego zgonu objawami swojego współczucia sprawili nam ulgę w naszym wielkim smutku, składamy niniejszem wyrazy podziękowania.

Napoleon i Celestyna Dorożewscy.

Spółka trzeciorzędnej restauracyi wystawowej ostrzega P. T. Publiczność by nie dawała p. Józefowi Eilemu żadnych poleceń, żadnych kaucyj ani towarów, gdyż za nie spółka nie bierze odpowiedzialności na siebie.

Lwów dnia 30 stycznia. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 216·50 do 219·50. Kolej Lwow.-Czern. Jasska po 200 zł. w. 262.50 do 265·50. Banku hipotecznego po 200 zł. w. a, 363·— do 373·—.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. gal. 5% losow. w 40 lat. 100·80 do 101·50, 5% z 10% prem. 109·70 do 110·40, 4½% los. w 50 lat. 100·— do 100·70. Banku krajowego 4½% los. w 51 lat. 100·50 do 101.20. Banku krajowego 4% los. w 57 lat. 97·30 do 98.—. Tow. kredyt. gal. ziemsk. 4% (I. emisya) 98·20 do 98·90. 4% los. w 41½ lat. 98.20 do 98·90, 4% los. w 56 latach 98·20 do 98·90. 4½% los. w 52 lat. —·— do —.—.

Obligi za 100 zł.: Galic. funduszu propinacyjnego 4% 97·50 do 98·20. Bukow. funduszu propinacyjnego 5% 102·— do 102·70. Kom. banku krajowego 5% w. a. II. em. 102·30 do 103·—, Pożyczki krajowej 6% 105·— do —·—, 4½% 100·— do 100·70 4% z roku 1891 95·80 do 96·50 4% z roku 1893 96·— do 96·70.

Monety. Dukat cesarski 5·87 do 5·97. Napoleondor 9·91 do 10·01. Półimperyał 10·10 do —.—. Rubel rosyjski srebrny czy papierowy 1.34·— do 1.37·—. 100 marek niemieckich 61·10 do 61·60.

Wiedeń dnia 30 stycznia. (godz. 11 w południ.) Kredyty 358·35, kred. węgierskie —.—, Anglob. 155.50, Uniony —.—, Bankvereiny —.—, Länderbanki 257.30, Akcye tytoniowe 202·—, Staatsbahny 312.35, Lombardy 109.15, Elbethale —.— Renta papierowa —.—, Renta węg. 4% kor. .— — Renta węg. złota 4% —.—, Alpiny —·—, Marki 61.30 Losy tur. —.—.

RUCH POCIĄGÓW.

(Zegar lwowski).

Odchodzą do	Kuryer		Osobowy		
Krakowa	3·01	**10·41**	**5·26**	11·11	**7·36**
Podwołoczysk	6·44	3·20	10·16	**11·11**	—
Podw. Podza.	6·54	3·32	10·40	**11·33**	—
Czerniowiec	6·36	—	10·36	3·31	**10·56**
Stryja	—	—	7·21	10·26	8·41
Bełzca	—	—	9·56	**7·21**	—

Przychodzą z	Kuryer		Osobowy		
Krakowa	3·06	6·01	**6·36**	**9·41**	9·35
Podwołoczysk	2·48	**10·02**	**6·21**	9·46	—
Podw. Podza.	2·34	**9·46**	9·21	5·55	—
Czerniowiec	**10·10**	—	**7·11**	7·59	12·51
Stryja	—	—	**1·08**	9·06	**9·52**
Bełzca	—	—	8·16	5·26	—

Uwaga: Godziny drukowane grubemi liczbami oznaczają porę nocną od 6 wieczorem do godz. 5 m. 59 rano.

W biórze informacyjnem c. k. austr. kolei państwowych we Lwowie, ul. Trzeciego Maja l. 3 (Hotel Imperial) jest sprzedaż biletów strefowych, okrężnych, dowolnie zestawialnych, zeszytów do jazdy, taryf i rozkładów jazdy w formacie kieszonkowym. Informacye w sprawach taryfowych i przewozowych.

67)

BLADA DYANA.

POWIEŚĆ

przez

JULIUSZA MARY.

(Ciąg dalszy).

Obaj spojrzeli na nią zdziwieni. Mówiła do nich przytomnie. Czyżby nie była już obłąkaną? Czyżby straszne przygody tej nocy poskutkowały lepiej, niż wszelkie lekarstwa i starania? Spoglądali na nią i milczeli.

— Wszak jesteście ludźmi uczciwymi?

— Najuczciwszymi, zwłaszcza ja — odrzekł Jactain.

— A ja? — zapytał Persillard gniewnie.

— Czy mogę wam zaufać?

— Z zupełnym spokojem.

— Czy mogę być pewną, że dotrzymacie tajemnicy?

Persillard i Jactain spoglądali na siebie ze wzrastającem zdziwieniem, a wzrok ich mówił wyraźnie: „Ależ ona nie jest wcale waryatką!“

— Niech pani będzie pewną, że dotrzymamy.

— Przysięgnijcie mi, że nie powiecie nikomu, żeście mię ocalili, że znaleźliście mnie w kopalni umierającą.

— Hm!... wymaga pani rzeczy trudnej — odrzekł Jactain naiwnie. — Jeden raz zdarzyło nam się zrobić coś dobrego i pani nie pozwala pochwalić się tem.

— Przysięgnijcie! Wywdzięczę się wam za to. Będę pamiętała, żeście mi ocalili życie.

— Przysięgam! — oświadczył Jactain.

— Przysięgam! — powtórzył Persillard.

— Nikomu? choćby podejrzewano was o to? choćby wam nie wiem co dawano, lub grożono?

— Przysięgamy — odrzekli obaj wzruszeni.

— Dobrze, dziękuję wam... mogę więc pójść do Castelbuono.

— Ależ pani nie dojdzie... nie ma pani sił...

— Zawlokę się jakoś... Do widzenia!

Odeszła, chwiejąc się na nogach.

— Dziwna historya — odezwał się Jactain.

— Czy rozumiesz co z tego? — zapytał Persillard.

— Ani odrobiny.

— I ja także.

Włóczędzy postąpili kilkanaście kroków za nią i śledzili ją wzrokiem. Ona szła ciągle, zataczając się i zatrzymując dla nabrania sił. Znalazła się na drodze, podjęła kij i podpierając się, podobna do żebraczki lub waryatki, szła dalej. Tak się dowlekła do Castelbuono.

Tymczasem w pałacu, Klara wstawszy rano, jak czyniła codziennie, udała się do pokoju siostry. Pokój był pusty i łóżko nierozbierane. Ogarnął ją niepokój. Zeszła na dół i zawiadomiła Bartolego i Filipa.

Zaczęto szukać Dyany w pałacu, sądzono bowiem, że nieprzytomna, nie poznawszy mieszkań, z utrudzenia zasnęła w jakim zakątku.

— Musiała wpaść w rzekę i utopiła się — mówiła Klara, płacząc.

Zapytywano służbę i odźwiernego, lecz nikt nie mógł udzielić żadnego objaśnienia.

Antonio otworzył okno i słysząc ruch i poszukiwania w całym pałacu, domyślił się, że w nocy musiało się stać coś niezwykłego. Zanadto zależało mu na tem, by wiedział o wszystkiem, co się zdarzy, by nie dowiedzieć się o przyczynie powszechnego zamieszania.

— Nie wiemy co się stało z Dyaną — odrzekł Filip na jego pytanie.

Bandycie nie przyszło nawet do głowy, że istota, która go ścigała w kopalni, była jego siostra. Biedna istota nie wzbudzała w nim najmniejszej litości. Miał on serce kamienne, nieprzystępne dla żadnego uczucia szlachetniejszego i chociaż był sprawcą jej obłąkania, nie doświadczał wyrzutów sumienia.

Nie widząc Dyany od poprzedniego wieczoru, nie wiedział co odpowiedzieć Bartolemu na jego pytanie. Zresztą zarówno jak i Klara, przypuszczał, że padła ofiarą jakiego wypadku.

Część służby pałacowej udała się do sąsiedniego lasu, inni znowu rozbiegli się w górach, poszukując i wzywając Dyanę.

Nagle usłyszano krzyk Klary, która spostrzegła swą siostrę.

Dyana zobaczywszy Klarę, zrozumiała, że spostrzeżono jej zniknięcie i szukano ją. Wywołane tem spostrzeżeniem wzruszenie, osłabiło ją jeszcze więcej. Utraciła resztę sił i padła na drogę, gdy Klara podbiegła ku niej.

— Dyano! Dyano droga! Boże mój, co z tobą się stało?

Nadbiegł Bartoli z Filipem.

— Ona umiera!

W tej chwili nadszedł Antonio. Gdy zobaczył ją w tak okropnym stanie, zrodziło się w nim podejrzenie, które, rosnąc z każdą chwilą, zmieniło się wkrótce w pewność.

Zakrwawione ręce, nogi i twarz niezdradzałyby jej może, ale pokrywające jej ubranie i ciało błoto czarniawe, dowodziło wyraźnie, że Dyana powróciła z galeryi, z której on sam niekiedy powracał tak samo zabłocony.

A więc tym tajemniczym, nieujętym cieniem, była Dyana! Co ona tam robiła. Śledziła go? Czyż to było może? Dla zrozumienia jego zamysłów, musiałaby władać zupełnym rozumem, a była przecież waryatką!

— Boże mój! w jakim ty jesteś stanie! — z płaczem wołała Klara, klękając u jej nóg. — Zkąd ty wracasz? Dyano moja biedna! Cała twarz twoja zakrwawiona... ręce poranione... Zkąd to błoto na tobie? Boże mój, Boże!...

Bartoli i Filip spoglądali na nią ze smutkiem. Nie domyślali się szczytnego jej poświęcenia, a wiedząc, że nawet będąc obłąkaną lubiła zawsze czystość i elegancyę, przypuszczali, że jakiś straszny zamach został na niej dokonany. Obu im przyszła ta myśl, lecz nie śmieli zwierzyć się.

Przeniesiono ją do pałacu. Biedna dziewczyna uśmiechała się już, ale wierna swej roli i czując zwrócony na siebie podejrzliwy wzrok Antonia, na pytania Klary odpowiadała pozbawionemi związku wyrazami.

— Zostawcie mnie z nią — oświadczyła Klara — może potrafię dowiedzieć się czego od niej.

Mężczyźni wyszli. Ale Klara omyliła się, Dyana bowiem trwała w swem uporczywem milczeniu. Gdy znalazła się w łóżku, obmyta i przebrana przez siostrę, w parę chwil zasnęła snem głębokim.

Bartoli i Filip nie tracąc czasu, udali się do Aiguillette. Zarówno jak i Antonio poznali oni pochodzenie tego czarnego, właściwego tylko kopalniom, pokrywającego ją błota.

Po długich i troskliwych badaniach dowiedzieli się tylko, że robotnicy, udający się rano do kopalni, widzieli na drodze do Castelbuono jakąś kobietę, która chwiejąc się i zataczając jak pijana posuwała się ku pałacowi. Ale ponieważ był jeszcze zmrok, więc nie poznali jej. Dodali jednak przytem, że ją widzieli również dwaj dawni robotnicy kopalni, gdyż szli za tą kobietą, oni więc mogą poinformować lepiej.

Bartoli posłał po nich natychmiast.

Włóczędzy byli zbyt chytrzy, by nie mieli domyślić się, po co ich wzywano. Ale do milczenia zobowiązywała ich przysięga. To też z czystem sumieniem odpowiedzieli, że rzeczywiście o zmierzchu jeszcze widzieli Dyanę i że wiedzieli, że była cała pokrwawiona, boso i pokryta błotem, ale nie wiedzieli, zkąd wracała.

— Wierzę, że powiedzieliście mi prawdę — rzekł Bartoli.

— Prawdę najświętszą — odrzekł Jactain.— Dla czego mielibyśmy ją ukrywać.. zwłaszcza przed panem?...

Antonio zrozumiał tajemnicze znaczenie słów ostatnich. Popełnione niegdyś zabójstwo, wiązało Bartolego z tymi ludźmi.

Po ich odejściu Antonio wymknął się z biura i udał się za nimi.

Szedł z udaną obojętnością, nie chcąc zwrócić na siebie uwagi spotykanych robotników. Dopiero w znacznej odległości od kopalni, zbliżył się do włóczęgów.

Oni powitali go grzecznie i czekali, by pierwszy przemówił do nich. Przezorni, mieli się na ostrożności.

— Moi drodzy, proszę was o parę słów.

— Choćby i o trzy — odrzekł Jactain.

— Nie powiedzieliście przed chwilą prawdy p. Bartolemu.

— Tak pan myśli? Z czego pan tak wnosi?

— Wy wiecie, gdzie Dyana spędziła noc...

— Nie wiemy.

— Powiem więcej: nie tylko wiecie, lecz przepędziliście noc w tem samem miejscu.

— Powtórzę raz jeszcze: z czego pan tak wnosi?

— Dziś rano lub w nocy chodziliście do starej kopalni.

— Zkąd pan wie o tem?

— A widzicie! — zawołał Antonio tryumfująco. — Zkąd wiem? Ztąd, że na waszych trzewikach i spodniach pozostały ślady błota węglowego.

— Wszak do starej kopalni nikt nie chodzi, prawda? — zapytał Jactain rozgniewany.

— Nikt.

— Nawet pan nie był tam nigdy?

— Nigdy!

— A więc zkąd pan wie, że błoto tej kopalni wygląda inaczej?

Teraz Antonio się zmięszał. Domyślał się, że włóczęgi odegrali jakąś rolę w życiu Dyany. Widać to było z ich odpowiedzi i zmięszania.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Odpowiedzialny redaktor: Ludwik Masłowski. — Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej — Z drukarni nar. W. Manieckiego — Zarządca W. Hodak.